WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI
I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



CZĘŚĆ DZIEWIĄTA.

WILNO.
JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.
1835.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno. 1835 r. d. 27. Lipca.

Cenzor, Professor b. Uniwer. Wileńskiego Radźca Dworu JAN WASZKIEWICZ.

KRÓTKI RYS

HISTORYI NAUKI MORALNÉJ

WRAZ Z WIZERUNKAMI CHARAKTERYSTYCZNÉMI CELNIEJSZYCH MORALISTÓW.

Wyobrażenia moralne nie są ani tak jasne, aby się przyćmić nie dały, ani znowu tak słabe, aby się zupełnie zagładzić mogły. Przedmioty ich będąc w samym człowieku, nie są tak wyraźne iak te, na które oczyma poglądamy, lecz przez to samo, że się w nas samych znajdują, nigdy się zupełnie zatracić nie mogą: człowiek skażony, może w złém zasmakować, a nawet niekiedy i złe postępki za godziwe poczytywać; prędzéj lub poźniéj jednak, da się uczuć to przewrócenie naturalnego porządku: może się już nie odważy odmienić zaciągnionych nałogów, i zrywać

związków przez występek potworzonych, życzyć jednak będzie, aby tego wszystkiego nie było, i obierając gorsze będzie pochwalał to co lepsze. Samo to już poznanie złego i dobrego, które z natury ma człowiek, zachowuje pomiędzy ludźmi znajomość praw moralnych: większéj jeszcze mocy tym prawom dodają skutki złych i dobrych postępków, tudzież wpływ dobrych obyczajów na pomyślność ludzi. Z porządku rzeczy na świecie, czyli raczéj z rządów Opatrzności, która ten porządek nadała i nim kieruje, występek wszystko kazi i niszczy, a cnota iakby dobroczynne bóstwo tworzy i zachowuje. Ztąd to we wszystkich wiekach widzimy przedsiębrane śrzodki do poprawy obyczajów, i naukę moralną mniéj więcéj doskonaloną. Najdziksze narody miały pewne prawidła sprawiedliwości i uczciwego postępowania: za postępem cywilizacyi i oświecenia, te prawidła doskonalono, nowémi uwagami pomnażano, i pod prawa ogólne podciągano: a tym to sposobem tworzył się pewny już układ nauki moralnéj. Do popra-

wy obyczajów i udoskonalenia nauki moralnéj najwięcéj się wprawdzie przyłożyła Religija chrześcijańska, nie brakło jednak dobrych pisarzów moralnych u samych pogan. Grecy i Rzymianie do wysokiego ją stopnia doskonałości posunęli. Pisma Platona, Arystotelesa, Cicerona i Seneki z pożytkiem i przyjemnością podziśdzień bywają czytane. Dzieła Platona i Cicerona z niemałém upodobaniem od ojców kościoła piérwszych wieków, Arystotelesa zaś od pisarzów moralnych śrzednich wieków, i scholastyków były czytane i naśladowane. Pisma Seneki tchnące miłością cnoty, i szczególniejszy zapał w czytelników wlewające, zawsze od ascetów były szanowane. Może nie w tak przyjemnych obrazach wystawiona, lecz w sobie daleko jest doskonalsza, i daleko większy wpływ miała na poprawę obyczajów nauka ksiąg S. i pisarzów chrześcijańskich. U Hebreów w czasach piérwiastkowych rodu ludzkiego, niektóre prawidła moralne, mianowicie tyczące się czci boskiéj były objawiane, inne z długiego doświadcze-

nia patryarchów czerpane, i od ojców dzieciom podawane. Prawodawca izraelski Mojżesz ważniejsze dawnych prawidła zebrał, nowémi objawieniami pomnożył, przepisy moralne z obrzędami religijnémi i prawami cywilnémi połączył, i to wszystko ludowi do zachowania, jako boskie przykazania podał. Od czasów Mojżesza do Dawida mało co pod względem moralnym u Hebreów postrzegamy; są wprawdzie księgi Jozuego i Sędziów, lecz te najwięcéj historyą narodu, i niektóre uwagi polityczne, przytoczone na dowód jak od zachowania prawa Mojżeszowego pomyślność narodu zależy, w sobie zawierają. Za czasów Dawida i Salomona więcéj się zastanawiać nad naturą człowieka, przypatrywać się zwyczajnemu biegowi rzeczy na świecie, i uwagi filozoficzne tworzyć zaczęto. Dawid z życia pasterskiego na dwór królewski wzięty, a potém prześladowany, i sam na dostojność królewską wyniesiony, szczególniejszą miał zręczność do przypatrywania się biegowi rzeczy ludzkich: z własnego doświadczenia przekonał się, jak

losy człowieka od rządów Opatrzności zależą, i tę z największém uniesieniem w swych pieniach uwielbiał: sam upadek jego posłużył mu do większego zgłębienia serca ludzkiego, co się okazuje z jego psalmów pokutnych. Salomon spokojnie używał dostatków przez ojca nabytych; pokój przez całe jego panowanie trwający rządy państwa łatwémi czynił; czas swój między uciechy i szukanie mądrości dzielił. W księdze jego *Ekklesiastes* zwanéj pomiędzy filozoficznémi uwagami o rządach Opatrzności, losach i przeznaczeniu człowieka przebija się melancholja, zwyczajnie przesyceniu się roskoszami towarzysząca; trafne są postrzeżenia o nietrwałości uciech ziemskich, i ważny ten, wszystkiego co się w téj księdze mówiło, wniosek, że nawet dla upewnienia doczesnéj szczęśliwości *trzeba się bać* BOGA *i strzedz Jego przykazań*. W *Przypowieściach* są rzucane ważne postrzeżenia moralne oraz podawane przestrogi do chronienia się niektórych występków, i do rostropnego z ludźmi postępowania. Dalsze doskonalenie się narodu żydowskiego i naby-

cie przez doświadczenie obszerniejszych widoków moralnych zostawione było niewoli babylońskiéj i czasóm po niéj następującym. Przez związek z obcémi narodami powoli oswoili się Izraelici, z ich wyobrażeniami, a brzydząc się ich bałwochwalstwem, nieznacznie korzystali z tego co u nich dobrego postrzegali. Wpływ obcéj filozofii, a mianowicie Greckiéj, widócznie daje się postrzegać w księgach *Mądrości* i *Ekklezyastyka*, gdzie już zamiast odrębnych uwag moralnych gdzieniegdzie rzucanych, są rozumowania ciągłe i ogólne zasady. Zwyczajny ten postęp doskonalenia się moralnego Hebreów kierowany był przez Proroków, których Bóg zsyłał w naglejszych dla religii i dobrych obyczajów potrzebach. *Prorocy* najwięcéj u tego ludu utrzymywali cześć prawego Boga i zapobiegali zupełnemu zepsuciu obyczajów: gromili bałwochwalstwo i zagęszczone pomiędzy ludem występki: wzywali lud do poprawy i strapionym nieszczęściami dodawali nadziei obietnicą przyszłéj pomyślności.

Lecz jakkolwiek ważne uczyniła postępy nauka moralna przed przyjściem Chrystusa P.; mały jednak wpływ miała na udoskonalenie obyczajów: obyczaje równie u Żydów jak u pogan były zepsute. Nauki filozofów, jakkolwiek z siebie mogły bydź dobre, pozbawione pomocy Religij, skutku nie miały. Żydzi zaś polegając na czci prawego Boga, nie starali się o dobre obyczaje. Połączenie nauki moralnéj z Religiją a tém samém uczynienie jéj skuteczną na poprawę obyczajów, zachowane było Chrystusowi Panu. Nauka Jezusa Chrystusa wielką w udoskonaleniu obyczajów ludzkich stanowi epokę: skutki jéj wprawdzie z początku były nieznaczne, lecz poźniéj za jéj rozszerzeniem się obfite i widoczne. Nauka wysokiéj wymagająca doskonałości w zepsutych ogłaszana czasach na wielkie musiała trafić przeszkody. Chrystus Pan opowiadał ją w kraju żydowskim i na księgach starego zakonu opierał: z piérwszego wejrzenia zdawałoby się, że ten boski posłaniec naukę starego Zakonu z przesądów tylko, którémi ją Żydzi skazili,

oczyścił, kiedy w rzeczy saméj z wielu względów nauka jego jest nową. Chrystus Pan pewne przepisy dawnego prawa, które potrzebnémi tylko były dla okoliczności czasu i kraju żydowskiego, osłabił, a inne nawiasem tylko rzucane za główne ogłosił: a tak opowiadając, jak się zdawało, naukę dawną, oczyszczając ją od dodatków ludzkich, zaprowadził nową, zastosowaną do wszystkich krajów, i do skończenia świata trwać mającą. Dobroć téj nauki najlepiéj skutek okazał: gdziekolwiek ona z początku przyjętą została, nagłą w obyczajach sprawiała odmianę: nigdzie tyle i tak wielkich cnót niewidziano, jak u piérwszych chrześcian: skutek ten poczęści wprawdzie przypisać należy nadzwyczajnéj pomocy bozkiéj, którą Chrystus Pan swym wyznawcóm obiecał; są jednak w niéj widoczne i naturalne przyczyny, dla których skuteczną bydź musi. Z tych przyczyn główniejszémi są dziwna jéj prostota, tak, że od samego pospólstwa z łatwością może bydź zrozumianą, ścisłe jéj połączenie z Religiją, przez co przepisy mo-

ralne stają się prawem boskiém, to mocne przekonanie, że nauką jest bozką, wolną od wszelkiego błędu i dla wiecznego uszczęśliwienia człowieka koniecznie potrzebną, nakoniec upowszechnienie jéj nauczycielów w urzędzie kapłańskim. Od samego téj nauki nastania licznych jéj widzimy nauczycielów. Chrystus Pan zostawił ją nie na piśmie lecz w sercach uczniów przeznaczonych do dalszego jéj opowiadania drugim. Sam opowiadał ją przez trzy lata, a poźniéj *Apostołowie* i ich następcy rozniéśli ją po wszystkich częściach ziemi: z upowszechnieniem Religii chrześcijańskiéj, upowszechniały się i pisma moralne. Ziarno rzucone od Chrystusa Pana obszernie się rozgałęziło i obfite wydało owoce. Jego naukę w następnych wiekach, starając się zawsze o zachowanie jéj w czystości, rozmaicie kształcono i do zachodzących potrzeb stosowano. Za czasów już samych apostołów, kiedy ją zaczęli wyznawać nawróceni z pogaństwa, wydarzyła się potrzeba zastosowania jéj do ich użycia. Wyraźnych na to przepisów Chrystusa Pana

nie było, a przeto jak w téj mierze postąpić należało, apostołowie wspólnie się naradzali i podług głównych zasad nauki swojego mistrza, zachodzące zdarzenie rozwiązali. Podobnież i w wielu innych zdarzeniach naukę Chrystusa Pana stosowali do zachodzących potrzeb. Widział Paweł Apostoł, że nawróconym z pogan szczególniéj jest wiara potrzebna, i tę najbardziéj im zalecał: postrzegał Jakób Apostoł pomiędzy nawróconymi z Żydów, zbytnie poleganie na wierze z lekceważeniem dobrych uczynków, dobre im dzieła najwięcéj wrażał.

Naukę Chrystusa Pana i apostołów mamy opisaną w księgach S. nowego przymierza: te księgi najpiérwszém są źrzódłem chrześcijańskiéj moralnéj, i na tym fundamencie poźniejsi budowali. — *Uczniowie apostolscy* mężami apostolskimi zwani, za przykładem swoich nauczycielów więcéj ustném nauczaniem ludu, niż pisaniem się zaymowali, i dla tego mało ich pism mamy. Znakomitsze, które do moralności należą: są *listy* Klemensa *rzymskiego*, Ignacego, Po-

lykarpa, *list pod imieniem Barnaby* i *pasterz Hermy*. Moralna nauka mężów apostolskich wszędzie jest prosta, lecz ścisła i na religii oparta: pomiędzy innémi cnotami najbardziéj są wrażane wiara w Jezusa Chrystusa, miłość Boga i bliźniego, częsta modlitwa, pokora, cierpliwość w przeciwnościach, posłuszeństwo przełożonym i czystość. Przepisy obyczajów z tąż prostotą, a często nawet temiż słowy jak w księgach Ś. są wyrażane. Nie ma tam prawda głębokich postrzeżeń nad naturą ludzką, pięknego wykładu obowiązków człowieka, i subtelnego rozumowania, lecz dziwna panuje prostota; gorliwe są do cnoty zachęcania, i szczególniejsza moc do poruszenia i przekonania czytelników.

Z większą ozdobą i obfitością koło nauki moralnéj pracowano, kiedy uczeni nawracać się zaczęli do Religii chrześcijańskiéj i spokojniejsze nastały czasy. W wieku drugim lubo nie brakło biegłych w filozofii chrześcian, dla częstych jednak prześladowań i sprzeczek, już to z Żydami, już to z pogańskimi

filozofami, mało co w przedmiotach moralnych pisali. Usprawiedliwieniem nauki chrześcijańskiéj i zbijaniem przeciwnych jéj błędów najwięcéj się zajmowali: w sprzeczkach tych najczęściéj zachodziły pytania o źrzódłach, z których mają bydź czerpane przepisy moralne, o sposobach czci boskiéj i zbawieniu ludzi: i te przedmioty dosyć obszernie są rozbierane: przeciwko Żydom dowodzili, że zachowanie przepisów mojżeszowych co do święcenia szabasów, rozróżnienia pokarmów czystych od nieczystych, i tym podobnych, żadnéj już nie ma wartości: że Boga czcić należy wiarą w Jezusa Chrystusa, ochoczém zachowaniem Jego przykazań, ufnością w Jego obietnice, stałością w przeciwnościach, dobrémi uczynkami, i miłosierdziem ku ubogim; przeciwko pogańskim zaś mędrcóm utrzymywali, że człowiek w swoich sprawach jest wolnym, t. j. żadnemu nie ulega *fatum*, i zawsze za swojém przekonaniem iśdź powinien: że bałwochwalstwo szkodliwém jest dla dobrych obyczajów, i największém poniżeniem człowieka, że po-

gańscy filozofowie lubo wiele dobrych podawali przepisów, mało jednak skutku swoją sprawili nauką: wyższość nauki CHRYSTUSA Pana, nad nauką filozofów już to dowodami, już to najbardziéj przykładami z życia chrześcijan wziętémi okazywali. Te i tym podobne materye często się natrafiają w pismach Justyna *męczenika*, Athenagory, Teofila Antiocheńskiego i Ireneusza. Tym to sposobem pisarze chrześcijańscy drugiego wieku rozprawiając z uczonymi żydowskimi i pogańskimi wiele zasad moralnych wyjaśnili, i następnym drogę do obszerniejszego wykładu nauki moralnéj utorowali.

W wieku trzecim obszerniéj w przedmiotach moralnych pisać zaczęto. Najpiérwszym i najznakomitszym tego wieku pisarzem jest Klemens Alexandryjski: dzieła jego wszystkie, które pozostały, za główny przedmiot mają moralność, i niepospolitą znajomość rzeczy pokazują. Klemens Alexandryjski czytelników, dla których pisał, na trzy podzielił klassy, na pogan,

chrześcijan, prostych, i większego szukających oświecenia: dla piérwszych ułożył *Protreptikon* czyli odezwę do pogan, dla drugich *Pedagogon* czyli przewodnika w doskonałości chrześcijańskiéj, dla trzecich *Stromata* dzieło rozmaitych materyj. W odezwie do pogan Religiją chrześcijańską stawi o bok pogańskiéj: występki do których dawała powod religija pogańska, i z któremi czasem była połączona cześć bogów, w żywych maluje obrazach: zdania pogańskich filozofów i poetów o Bogu i jego doskonałościach zbiéra i z nauką ksiąg świętych porównywa. Nie zaprzecza wprawdzie, że niektóre wiadomości o Bogu i obowiązkach człowieka dobre mieli i sami poganie; lecz razem utrzymuje, że te były albo z ksiąg S. wzięte, albo od Boga, który oświecał filozofów, im objawione: przesądy starożytności i podań przodków, które poganie za swojémi obrzędami i czcią bogów przywodzili, zbija, oraz boskie objawienie przez Chrystusa i proroków dane, jako z rozumem najzgodniejsze, a dla poprawy obyczajów i ludzkiéj szczęśliwości

istotnie potrzebne zaleca. Pedagog czyli przewodnik do cnoty chrześciańskiéj z trzech ksiąg jest złożony: w piérwszéj, która za wstęp do innych służy, wyznawającym już religiją chrześcijańską ogólne podaje przepisy o poskramianiu namiętności, umiarkowaniu affektów, wykorzenieniu występków, i układaniu spraw zewnętrznych: obraz doskonałego przewodnika czyli nauczyciela w osobie Jezusa Chrystusa wystawia, początek i doskonałość jego nauki wskazuje. W dalszych dwóch księgach wykłada rozmaite cnoty i obowiązki chrześcijanina, w którym to wykładzie częstokroć w drobne nawet wstępuje szczegóły, *np.* jak się ma ubiérać chrześcijanin, jak ma przestawać z rozmaitymi ludźmi, jak się na publicznych widowiskach znajdować, co w sprzętach domowych, a nawet w jedzeniu i piciu zachować. W księgach Stromatów z wielką rozprawia erudycyą o używaniu filozofii w przedmiotach religii, o przeznaczeniu człowieka, o prawie mojżeszowém i Ewanielii, o wierze, nadziei i pokucie: lecz te księgi lubo pełne wiado-

mości filozoficznych, pod względem praktycznym nietyle mają pożytku jak Pedagog. Z dzieł Klemensa Alexandryjskiego dla moralnéj najważniejsze i najprzyjemniejsze do czytania są Pedagog i traktat o używaniu dostatków pod tytułem: *Kto z bogatych będzie zbawionym.*

Origenes uczeń Klemensa Alexandryjskiego wiele wprawdzie pisał, lecz mało w przedmiotach moralnych. Nauka jego moralna w homilijach ludowi podawana jest czysta i prosta; lecz gdzie wyższych zasad sięga, nieraz imaginacyą uniesiony w wielkie wpada błędy: dwie te zasady w filozofii moralnéj Origenesa są panujące, wolność woli człowieka do zasłużenia na nagrodę lub karę potrzebna, i sprawiedliwość Boga, których, gdy z sobą inaczéj pogodzić niemógł, bytność duszy człowieka przed jego urodzeniem przypuścił.

W tymże prawie czasie, kiedy Klemens i Origenes w Alexandryi, Tertullian i Cypryan w Kartaginie żyli. Obaj w religii pogańskiéj urodzeni, w naukach filozofi-

cznych biegli i w dojrzałym już wieku do religii chrześcijańskiéj nawróceni: obaj dowcipem, wymową i ścisłością obyczajów znakomici. Między pisarzami kościelnymi Tertullian jest piérwszy, który w nauce moralnéj ścisle objawienia się trzyma: aby przepisy moralne nie były wystawione na niepewność, odrzuciwszy allegoryczny wykład ksiąg S., za którym najbardziéj szedł Origenes, literalnego pilnuje, i surowy aż do zbytku, wszędzie na stronę ściślejszą się skłania. Zasad ogólnych z głębokiego rzeczy objęcia pochodzących mało znajdujemy u Tertulliana, lecz bystre o ludzkich obyczajach postrzeżenia, piękne opisy, mocne do cnoty zachęcania, i gruntowne błędów zbijania często się natrafiają: ważniejsze jego dzieła są: *O pokucie*, *modlitwie* i *poście*, o *wstydliwości* i *zachęcenie do czystości*.

Tertulliana w pisaniu naśladował S. Cypryan, a w umiarkowaniu i rostropności go przeszedł. Tertullian chciał, aby tych, którzy po chrzcie wielkich dopuścili się występków, zupełnie wyłączono z kościoła:

Cypryan zaś utrzymywał tylko, że ich bez pokuty przyjmować nie należy: piérwszy dla tego, że się mu nauka kościelna niedosyć ścisłą wydawała, od kościoła się odłączył, drugi tak był do kościoła przywiązany, że nawet chrzest nie w prawdziwym dany kościele za nieważny poczytywał. Tertulliana więcéj pism pozostało, lecz Cypryana bardziéj są wypracowane. Znaczniejsze dzieła moralne Cypryana są: *O modlitwie pańskiéj*, o *upadłych w prześladowaniu*, o *cierpliwości*, o *zazdrości*, o *dobrych uczynkach i jałmużnie*, *tudzież listy niektóre*.

Więcéj jeszcze wzrastała nauka moralna za czasów, gdy już religija chrześcijańska w państwie rzymskiém została panującą; gdy już można było bez niebezpieczeństwa tę religiją wyznawać, liczniejszy lud do niéj się garnął: aby zaś téj wolności, którą dopiéro otrzymał, nie nadużył, nauką i karnością zapobiegano. Pilnie czuwali pasterze, aby z pogaństwa wielkiémi przychodzący gromadami, razem z sobą i dawnych występków nie przynieśli: gorliwość i pracę, którą dawniéj

na naukę, obronę i pokonanie rozmaitych przeszkód łożono, całą na samo oświecenie ludu obrócono. I dla tego to z trzech wieków po Konstantynie W. wielu mamy wybornych w przedmiotach moralnych pisarzów.

Laktancyusz w dziele swojém *Divinae Institutiones* pięknym dawniejszych łacińskich pisarzów językiem pisaném, wyższość chrześcijańskiéj moralności nad wszystkie pogańskich filozofów układy pokazuje: Religiją ten pisarz szczególniéj ze strony moralnéj uważa, i wiele ma zasad ogólnych tyczących się tak religii jako też obyczajów, które u poźniejszych są powtarzane.

Więcéj znajdujemy szczegółów u S. Ambrożego: znakomity ten ojciec kościoła, w religii pogańskiéj wychowany i prosto z rządzcy prowincyi na Biskupa wyniesiony, bieglejszym był w moralnéj, niż w innych częściach Religii, i dla tego prawie wszystkie jego dzieła są moralne. Zpomiędzy pism jego najważniejsze jest dzieło o *Powinnościach*, w którém więcéj o pożytek chrześcijan, niż sławę autora dbając, naśladuje Cy-

cerona. S. Ambroży w ogólności trzymał się układu cyceronowego, niektóre tylko miejsca opuścił, niektóre odmienił, a niektóre z swojego dodał, i tak dzieło pogańskiego filozofa do użycia chrześcijan przerobił. Nie ma wprawdzie u Ś. Ambrożego gładkości i płynności Cycerona, lecz nauka moralna jest czyściejsza, i w wielu miejscach jaśniejsza. Co *np.* Cycero chciał wyrazić przez powinności *doskonałe* i *zwyczajne* (które tłumacząc greckie wyrazy u stoików używane *κατορθωματα katorthomata*, i *κατηκοντα kathekonta*, nazywa *officia perfecta et media*) dotychczas nie zgadzają się kommentatorowie. Podług S. Ambrożego do powinności zwyczajnych, należy wystrzegać się występków w boskich przykazaniach zabronionych, jako to nie kraśdź, nie zabijać, i tym podobnych; do doskonałych zaś wykonywanie dzieł, które wielkiego poświęcenia się wymagają, jako to rozdadź majątek na ubogich, darować urazy, śmierć za religiją ponieść. Inne dzieła moralne S. Ambrożego są księgi o *Kaimie* i

Ablu, o *Abrahamie* i *Izaaku*, o *Jakubie* i *życiu szczęśliwém*, o *Nabonie* i *ubogich*, o *poście* i *pokucie*.

S. Augustyn najwięcéj zajmował się przedmiotami dogmatycznémi i polemicznémi, ma jednak niektóre ważne postrzeżenia moralne. Ten pisarz wielkiéj w kościele powagi, niektóre punkta, o jakich przedtém na obie strony rozprawiano ustalił; a témi są szczególniéj, że kłamać nigdy się nie godzi, choćby przez kłamstwo można było otrzymać największe dobro, lub odwrócić największe nieszczęście: że samego siebie zabijać w żadnym przypadku niewolno: że związki małżeńskie drugie, i trzecie, które wielu z dawniejszych potępiało, są godziwe, lecz stan wdowi od powtórnego małżeństwa lepszy: że cnoty i doskonałości chrześcijańskiéj własnémi siłami nabydź niemożna, lecz do tego potrzebna pomoc boska, i o nię prosić należy. Uwag moralnych najwięcéj się znajduje w jego księgach, o *obyczajach kościoła katolickiego* i *Manicheów*, w księdze o *wstrzemięzliwości* i *przeciwko kłamstwu*.

Inni celniejsi pisarze łacińskiego kościoła tego czasu są: S. Hieronim, którego *listy* wiele przepisów moralnych i ascetycznych zawierają, S. Eucheryusz *Biskup lugduński*, S. Leo *Papież* i Salwian.

Między pisarzami moralnymi kościoła greckiego wieku IV. i V. na piérwszém miejscu położyć należy S. Bazylego. Uczony ten ojciec kościoła wschodniego, lubo był biegłym we wszystkich teologicznych naukach; szczególniéj jednak moralne upodobał, a często nawet współczesnych swoich od sporów teologicznych do moralnych przedmiotów umyślnie zwracał. Wiele moralnych materyj znajduje się w jego *listach* i *homilijach*, najcelniejsze jednak w tym przedmiocie jego dzieła są pod tytułem: *Ascetica* i *Ethica*. Dzieła ascetyczne zamykają najwięcéj prawideł życia zakonnego, a etyczne naukę moralną nowego przymierza w krótkości zebraną. Prócz tych, ważne są jego trzy *listy do Amfilocha* Biskupa pisane, w których karność kościelną owego czasu wystawia.

S. Jan złotousty podobnym sposobem jak S. Bazyli najwięcéj przedmiotami moralnémi się zajmował; pisał wiele i z większą niżeli ktokolwiek z kościelnych pisarzów wymową. *Homilije* jego, których wielka jest liczba, rozmaite zawiérają przedmioty podług tego jak text do wykładu wzięty materyj dostarczał, i słuchaczów wymagała potrzeba. Najwięcéj materyj moralnych znajduje się w *Homilijach na Ewanieliją S. Mateusza* i do *ludu antiocheńskiego* mianych. Oprócz homilij po większéj części są moralne księgi *o kapłaństwie*, o *skruszeniu serca*, o *Opatrzności*, o *czystości* i księgi dwie *do wdowy młodéj pisane*.

Prócz tych celniejszych, inni pisarze kościoła greckiego, którzy także z pożytkiem w przedmiotach moralnych pracowali, są: Izydor Pelusiota, Nilus, Efrem Syryjski, Makaryusz, S. Grzegorz *Nyssenski* i *Nazyanzeński*.

Poczet znakomitych, dawnych pisarzów kościelnych zamyka S. Grzegorz W., który na początku siódmego wieku życie zakoń-

czył. Wielki ten Papież przy ustawicznych pracach około dobra kościoła podjętych, znalazł dosyć czasu do pisania. Wiele pożytecznych pism jego mamy, z których celniejsze są: *35 ksiąg moralnych*, 2 *księgi homilii* i *reguła pasterska.*

Po czasach Grzegorza W. nie była wprawdzie nauka moralna zepsuta, ani też zaniedbana, lecz nie ma już pisarzów, któżyby się albo głębokiém objęciem rzeczy, albo gładkością pisania, wsławili. W téj epoce pisarze żyjący, najwięcéj się zajmowali skracaniem lub przerabianiem podług swojego gustu dawnych, albo też zbieraniem ustaw zborów kościelnych i Papieżów do użycia duchowieństwa.

W wieku XII. nastała *Teologia scholastyczna*, któréj fundament założył Piotr Lombard *Magister sententiarum* zwany, od ksiąg swoich które pod tytułem, *Libri sententiarum* wydał. Te jego księgi pozniéj przez wielu były wykładane, i nowémi pomnażane uwagami, lecz w nich, pomiędzy filozoficznémi subtelnościami, ginęła nauka

moralna. S. Tomasz z *Akwinu* obszerniéj nad innych wyłożył naukę moralną w drugiej części swojéj *summy* i największą ma wziętość z dawniejszych scholastyków. Dzieło jego za najpiérwsze w tym rodzaju uchodziło aż do wieku XV, w którym Antonin Arcybiskup florencki wydał jasniejsze i praktyczniejsze. Scholastyczna Teologija z niektóremi odmianami przetrwała aż do połowy wieku XVIII. Oprócz Teologii scholastycznéj, która się teoryą i wykładem rozmaitych cnót i występków zajmowała, do użytku i zbudowania chrześcijan pisano dzieła *mystyczne*, w których szczególniéj S. Bernard, S. Bonawentura, Hugo i Richard od S. Wiktora, tudzież Tomasz *a Kempis* odznaczali się, a dla praktyki duchownych, układano kazuistykę pod tytułami, *summae casuum conscientiae*. Piérwszy takową summę ułożył w wieku XIII. Rajmund de Pennaforti, w wieku XIV. i XV. wiele innych się okazało, z których znaczniejszémi były Astesana, Bartholina, Pacifica, Rosella i Angelica

zwane. Z pożniejszych kazuistów sławniejsi są Pontas, Fromageau, i Ammort, którego *Dictionarium Casuum conscientiae*, może zastąpić obszerne dawniejszych dzieła.

W wieku XV. po odrodzeniu się nauk i lepszego w literaturze gustu, sposobem starożytnych pisali rozmaite traktaty moralne Petrarch, Gerson, Clemange, Valla, Reuchlin i Erazm: żądali reformy nauk teologicznych, radzili, aby z Teologii moralnéj wyrzucono metafizyczne subtelności, a na ich miejscu wykładano materye praktyczne, i w pospolitém życiu przydatne: aby nakoniec samę Teologiją układano językiem prostym, bez form scholastycznych, na wzór starożytnych pisarzów; te jednak pożyteczne rady długo nie miały swego skutku, ani też mogły go dostąpić, póki jeszcze filozofija moralna nie była wydoskonalona.

Tym czasem, kiedy Teologija scholastyczna razem z mystyczną i kazuistyką jakożkolwiek czyniły zadosyć potrzebom duchowieństwa, do użycia świeckich tworzyła się filo-

zofija moralna, która poźniéj na udoskonalenie saméj Teologii moralnéj niemało wpłynęła. Od XVI. wieku *filozofija moralna* u rozmaitych narodów, rozmaitym kształciła się sposobem. Najwięcéj i najpomyślniéj koło niéj pracowano w Anglii. Franciszek Bakon pod koniec wieku XVI i na początku XVII pisał traktaty *moralne* i *polityczne*, które podziśdzień są szacowane. W sławném swém dziele, *De dignitate et augmentis scientiarum*, księgę siódmą całą i większą cześć ósméj moralnym przedmiotom poświęca: rozmaite dobra, i obowiązki człowieka gruntownie rozbiéra, własności praw wykłada, i czego w nauce moralnéj i prawa trzymać się należy, wyświéca. Cała nakoniec jego filozofija praktyczny cel miała.

Bardziéj jednak niż Bakon umysły Anglików obudził, i wielu do pisania skłonił Tomasz Hobbes, który w swych dziełach pod tytułami *Leviathan* i *Civis* wydanych, pomiędzy wielu innémi, to najszkodliwsze dla dobrych obyczajów utrzymując zdanie, że sprawy ludzkie przez się są obojętnémi,

a cała ich dobroć od woli prawodawcy zależy, samę zasadę moralnéj obalał. Piérwsi przeciwko Hobbesowi powstali Kumberland, Kudwort i Klark, z których wszyscy zgodnie odrzucając zdanie Hobbesa, każdy z innéj strony dobroć moralną spraw ludzkich uważał: a szukając piérwszych zasad moralnych, wiele prawd ważnych wyjaśnili. Kumberland zakładał całą dobroć moralną na życzliwości ku drugim i skutkach uczynków. Kudwort dawną naukę Platona o wiecznych dobrego i złego wyobrażeniach odnowił, jaśniéj wyłożył, i przeciwko Hobbesowi wystawił. Podług jego układu, Bóg wyobrażenia złego i dobrego, które sam miał od wieków, przy stworzeniu wlał człowiekowi, i te jak sam Bóg, są wieczne i nieodmienne. Samuel Klark wyobrażenie złego i dobrego z porządku świata, i własności rzeczy na nim będących wyprowadza, objaśnia i do nauki moralnéj zręcznie stosuje. Spokojniejszym umysłem, i bez polemicznego zapału, zasad uczciwości śledzą Shaftesbury, i Dawid Hume: obaj nie-

pospolity okazują dowcip i pięknie piszą; lecz wszystko na wnętrznem uczuciu i przyrodzonych skłonnościach człowieka opierając, mało rzecz objaśniają. Z większą miłością prawdy, i obojętnością na sławę, którą zawsze mieli przed oczyma, Shaftesbury i Hume, *Price* zdania rozmaitych rozbiera, trudności rozwiązuje, i zasad dobroci spraw ludzkich dochodzi. Nie zaprzecza i on wprawdzie wnętrznemu uczuciu wpływu do spraw ludzkich, więcéj jednak moralność rozumowi niż temu uczuciu przypisuje. Rozum podług niego stanowi co jest złem lub dobrem w sprawach ludzkich, a wnętrzne uczucie, i skłonności do wykonania tylko dopomagają.

Te badania najpiérwszych zasad moralności, drugim utorowały drogę do ułożenia całéj nauki. Naukę moralną całą, lubo każdy odmiennym sposobem, i podług różnych zasad, pisali: Hutcheson, Smith, i Ferguson. Hutcheson na zmyśle moralnym, czyli jasniéj mówiąc na sumnieniu całe swe dzieło opiéra, i więcéj wolą porusza, niż ro-

zum przekonywa. Smith za pomocą sympatyi, którą za piérwszą zasadę moralności przyjął, dobro powszechne, z własną każdego szczęśliwością trafnie godzi: i lubo ta jego zasada niewiele objaśnia, dzieło jednak samo nie mało ma myśli nowych, gruntownych i nauczających. Fergusona dwa są dzieła moralne, krótsze do użycia uczniów wydane, i obszerniejsze które poźniéj ogłosił. Pisarz ten główné] zasady żadnéj ściśle się nie trzyma, lecz tylko uważa na zwyczaje i skłonności człowieka: życie skromne i pracowite uwielbia, przyzwyczajenie się do cierpliwego znoszenia niedostatków, ograniczenie swych potrzeb, i umiarkowanie szczególniéj zaleca, a uciech i życia miękkiego głównym jest nieprzyjacielem. Jako historyk głęboką ma znajomość ludzi i dziejów świata oraz dzieło swoje pożytecznémi uwagami antropologicznémi ozdobił. Srzodek między Teologiją a filozofiją moralną trzyma Paley: filozoficznym sposobem, najwięcéj podług zasad Locka, przedmioty moralne i polityczne rozbiera; lecz w trudniejszych razach po-

mocy ksiąg S. zasięgą, i podług nich trudności rozwiązuje.

Wcześniéj jeszcze niż w Anglii koło filozofii moralnéj pracować zaczęto we Francyi, lecz nie z tak pomyślnym skutkiem. Pod koniec w. XVI. pisał Michał Montaigne swoje rozprawki, i przez nie założył fundament filozofii moralnéj, na którym poźniejsi budowali. Montaigne wszystkie przedmioty z lekkością przebiega, opisując tylko to, co się zwyczajnie dziać zwykło, namiętności w przyjemnych maluje kolorach, i rzadko co kiedy nagania. Lekkość jego upodobał Wolter, i większéj jeszcze wolności obyczajów pozwala. Wszystko do przyjemności i zabawy odnosząc, ze ścisłych przepisów, które Religija chrześcijańska podaje, dowcipnie żartował. Helwecyusz ogłaszając roskosz i własny interes za piérwsze sprężyny spraw ludzkich, epikureizm do najwyższego stopnia posunął. Sciślejszych trzyma się zasad Rochefoucauld, lecz wszystko do własnéj miłości odnosi, i z niéj wyprowadza. Gorliwie wprawdzie za cnotą

przemawia Rousseau, lecz oddzielając ją od Religii chrześcijańskiéj, więcéj jéj szkodzi niż pomaga. Nie brakło atoli Francyi rozsądnych i pożytecznych pisarzów. Sciśléj nad pomienionych przestrzegają uczciwości, i wybornie malują obyczaje ludzkie la Bruyere w swoich charakterach, i Duclos w swoich uwagach nad obyczajami ośmnastego wieku. Zachwycającą czułością tchną pisma *Bernardin'a de S. Pierre*, a wielka rostropność i znajomość świata pokazuje się w przepisach Kanclerza d'Aguesseau synowi swojemu danych. Za naszych czasów Józef Droz systemata moralne dawnych i poźniejszych pisarzów z krytyką przebiega, a sam cnotę szczególniéj na życzliwości i męztwie opiéra. Dosyć obszerne i systematyczne dzieło filozofii moralnéj ułożył znajomy z pism filozoficznych Degerando, i niemałéj z początku sławy nabył. Lecz byłby daleko pożyteczniejszym i więcéj czytanym, gdyby ważne swe myśli krócéj tłumaczył.

Z Holendrów na wzmiankę tu zasługuje Hugo Grotius. Dzieło jego, *de Jure belli*

et pacis, jest wprawdzie w przedmiocie prawa narodów, lecz wiele w sobie zawiera materyj religijnych i moralnych, i równie od moralistów jak prawników jest czytane. Więcéj niż Hugo Grotius moralnémi przedmiotami się zajmuje, i piérwszym jest z Filozofów moralnych u Niemców Pufendorf, autor dzieła, *de Jure naturae et gentium*. Poźniéj sam to dzieło skrócił, aby je do potrzeby większéj liczby czytelników zastosował, i pod tytułem: *de officiis hominis et civis*, wydał. Dzieło to wprawdzie, podobnie jak Grotiusa, do przedmiotu prawa się odnosi, lecz ledwo nie to wszystko obejmuje, co się w filozofii moralnéj wykłada, i dla tych, którzy nauki, a nie subtelności szukają, podobno ważniejsze jest nad to wszystko, co dotychczas w filozofii moralnéj Niemcy mają. Wspomnione dzieła Grocyusza i Pufendorfa na francuzki przełożył, i uczonémi ozdobił uwagami Barbeyrak. Szkoda tylko, że przeciwko myśli autorów, których przekładał, moralność od Religii odłączył, i naukę ojców kościelnych, któréj nie znał dobrze,

potępił. Ze szczególniejszém poświęceniem się koło filozofii praktycznéj, czyli moralnéj, pracował Chrystyan Wolf: lecz dla subtelności, w które się pogrążył, za naszych czasów prawie zupełnie jest zapomniany. Jego filozofija czas niejaki w wielkiéj była wziętości w Niemczech, i podług jéj zasad pisali dzieła moralne Baumgarten, Meyer, Daries, i Eberhard, subtelności pełne, które sami w scholastykach potępiali. Jéj miejsca poźniéj zajęła filozofija Kanta jeszcze subtelniejsza i trudniejsza do zrozumienia. Nie można wprawdzie naganiać téj filozofii co do jéj ścisłości. Filozofija Kanta jest poważną, i do zbytku nawet ścisłą: nie mogła mieć wpływu na rozwolnienie obyczajów; lecz z początku, kiedy podług jéj zasad chciano układać naukę moralną, nie mało się przyczyniła do jéj przyćmienia. Ale to niedługo trwało, wkrótce filozofija Kanta ustąpiła miejsca filozofii Fichtego i Schelinga, które prawie żadnego wpływu nie miały na moralną. Większą, niż którykolwiek z dopiéro wspomnionych, dla filozofii

moralnéj uczynił przysługę w Niemczech Chrystyan Garwe. Mało wprawdzie mamy jego dzieł oryginalnych, z tych najważniejsze jest: *O wpływie samotności i towarzystwa na charakter człowieka*, tudzież kilka mniejszych rozpraw moralnych; ale wybornie przekładał na niemieckie dzieła cudzoziemskie, i w notach pięknémi uwagami wiele ważnych materyj objaśnił. Z greckiego przełożył księgi *moralne* i *polityczne* Arystotelesa, z łacińskiego księgi Cycerona o *powinnościach*, z angielskiego dzieła Smita, Fergusona i Paleja, które wszystkie przez tłumaczenie Garwego i jego uwagi nowéj wartości nabyły. Pożytecznémi i z miłą prostotą pisanémi dziełami moralnémi przysłużyli się dla wieku dziecinnego Campe i Linck, a dla ludu prostego Gehrig.

Obok doskonalącéj się coraz filozofii moralnéj, Teologija musiała kiedyżkolwiek doznać jéj wpływu; ten jednak wpływ aż do śrzodku XVIII. wieku był nie znaczny. Najpiérwéj Protestanci, którzy skłonniej-

szymi są do odmian niż Katolicy, a prócz tego nic u siebie nie mając lepszego nad scholastyków, którymi gardzili, większą czując potrzebę reformy nauk teologicznych, filozofiją do Teologii moralnéj wprowadzać zaczęli: lecz z niemałą to z początku czynili ostrożnością: dzieła Baumgartena, Meyera i innych podług filozofii Wolfa układane prędko w zapomnienie poszły. Najpiérwszy u nich porządny autor Teologii moralnéj Mosheim, w połowie XVIII. wieku, najwięcéj ją podług ksiąg S. układał, mało jeszcze dając baczenia na filozofiją. Kontynuator jego Müller więcéj już jéj pomocy zasięgał; piszący pod koniec przeszłego i na początku teraźniejszego wieku z większą śmiałością filozofii moralnéj używają. Z nowszych Teologów moralnych protestanckich, w których zupełny już wpływ filozofii moralnéj się okazuje, najpiérwszym jest Franciszek Volkmar Reinhard. Jego chrześcijańska moralność, pomimo niedostatek dobrego porządku, który skrzywił uważając to wszystko, co się w moralnéj nauce wykłada jako

śrzodek udoskonalenia, oznacza się znajomością ludzi i podaniem obfitych śrzodków do nabycia takowego udoskonalenia. Podług zasad filozofii Kanta, prócz wielu innych, Teologiją moralną pisali Jan Wilhelm Smitt, i Karol Ammon; z których jednak ostatni poźniéj jéj zasad odstąpił, i w drugiéj edycyi otwarcie wyznał, że nauka moralna wprowadzona od Kanta, w niektórych zasadach jest przeciwną nauce Chrystusa P.; że Kant zalecając wszystkie prawidła moralne z samego rozumu, bez względu na otaczające człowieka przedmioty, wyprowadzać, otwiera drogę do obłąkań i igraszek imaginacyi. Liczbę celniejszych Teologów moralnych protestanckich zamykamy Karolem Stäudlinem, jego nauka, lubo krótka, wiele jednak rzeczy obejmuje; lecz najznakomitszą ten pisarz przysługę dla moralności uczynił wybornémi historycznémi dziełami. Obszerną Stäudlin napisał *historyą moralności Jezusa Chrystusa tudzież moralności chrześcijańskiéj po odrodzeniu się nauk filozofii moralnéj* i *sceptycyzmu moralnego*,

oraz wiele rozpraw, któremi szczególne przedmioty objaśnił. We wszystkich jego dziełach pokazuje się obszerna znajomość rzeczy, pilne badanie źrzódeł i miłość prawdy. Naukę moralną ojców S. i piérwszych wieków kościoła z zupełną wiernością wystawuje. Szkoda tylko, że ten uczony pisarz skłaniał się na stronę naturalizmu, i natchnienia ksiąg S., osobliwie Starego Zakonu, przypuszczać nie chciał.

U Katolików w czasie doskonalącéj się filozofii moralnéj, starano się nieznacznie udoskonalić Teologiją scholastyczną, niezmieniając jéj co do formy zewnętrznéj: większą na to zwracano baczność, aby ustawicznie powstające nowe zdania nie zepsuły nauki, niżeli na sposób jéj dawania. Największą jéj szkodę zadał probabilizm pod koniec XVI. i na początku XVII. wieku przez Jezuitów wprowadzony; który jednak ani powszechnie był przyjęty, ani też długo się utrzymał. Do obalenia probabilizmu najwięcéj się przyłożyli pisarze ściślejszéj trzymający się strony Jansenistami albo rygorystami zwani,

a mianowicie Paskal swojémi listami prowincyonalnémi i Nikole. Poźniéj zdania przeciwne dobrym obyczajom wytykać i potępiać zaczęli Papieże, Synody prowincyonalne i Akademie duchowne: podobnież Teologowie moralni opinije szkodliwe dobrym obyczajom albo zbijali, albo jako potępiane od papieżów, lub Synodów, przywodzili. A tak Teologija moralna, lubo nie zmieniła metody dawniejszéj, i nie pozbyła się zupełnie subtelności i materyj, do niéj nienależących; przez umieszczenie jednak więcéj rzeczy praktycznych, obszerniejszy wykład obowiązków kapłańskich, i przytaczanie przepisów kościelnych znacznie polepszoną i pożyteczniejszą się stała. Niektóre materye u scholastyków nowszych wybornie są wyłożone, jakiémi są szczególniéj: o sprawiedliwości, o restytucyi, o przysiędze i ślubie, o przykazaniach kościelnych i Sakramentach; lecz niektóre, lubo ważne i w codzienném użyciu potrzebne, albo ledwo są tylko dotknięte, albo zupełnie opuszczone. Scholastycy naukę moralną, w traktatach o spra-

wach ludzkich, o sumnieniu, o grzechach i cnotach teologicznych, o prawach i sprawiedliwości, o przykazaniach boskich i kościelnych, tudzież o Sakramentach, całą zamykali, a wykładu obowiązków człowieka ku samemu sobie, i wszystkich naturalnych śrzodków doskonałości chrześcijańskiéj zupełnie brakło. Z poźniejszych scholastyków celniejszymi są: Daniel Concina, Paweł Gabriel Antoine, Piotr Kollet, i Antoni Boranga.

Do wprowadzenia nowéj metody najwięcéj się przyczyniło oddzielenie nauki moralnéj od prawa kanonicznego i Teologii Pasterskiéj, z któremi dawniéj była połączona. Po nastałéj reformie nauk teologicznych w państwie austryackiém, jeżeli nie zaraz uskuteczniono, tedy przynajmniéj myślić zaczęto o lepszym doborze przedmiotów, naturalniejszym porządku, i jaśniejszym wykładzie nauki moralnéj. Między dawniejszą a nową od rządu przepisaną metodą, śrzodka się trzymali Luby, Schunza i Stattler: ściśléj się pilnowali nowéj metody Lauber i

Fabiani, lecz z przyczyny niektórych nowych i śmiałych opinij wielu obrazili, i swoję prawowierność w podejrzenie podali. Szczęśliwiéj nad swoich poprzedników pracował Simpert Schwarzhüber, idąc za radą Arcybiskupa salzburgskiego, aby to wszystko opuścił, co nie jest artykułem wiary, lub nie wpływa prosto na polepszenie obyczajów, ułożył naukę wiary i obyczajów, która powszechną zyskała wziętość. Po nim piszący większą dawali baczność na filozofiją moralną, z których celniejszymi są: Mutschell i Geishütner: piérwszy trzymał się zasad Kanta a drugi Fichtego, czas niejaki wielką zyskali wziętość, lecz dla subtelności prędko w zapomnienie poszli; trwalszą zyskali sławę Wanker, którego dzieło czas niejaki w Uniwersytetach królestwa bawarskiego za klassyczne było używane, tudzież Frint, którego nauka Religii dla uczniów Uniwersytetu wiedeńskiego ułożona, na język włoski i łaciński przełożoną została. Powszechnie w duchowieństwie znajome i używane są dzieła moralne w łacińskim języku Szen-

kla i **Reybergera**, z których ostatnie i na polskie pięknie mamy tłumaczone przez X. **Chodaniego**. Lecz gdy i te nie były bez wszelkich zarzutów, poźniéj wydali dzieła moralne *Nüssle* i *Stapf*, które większą od poprzedzających prostotą, ścisłością i religijnością się oznaczają. A lubo nigdy nie można z pewnością ocenić stanu teraźniejszego nauk, bo teraźniejszy prawie zawsze najlepszym się wydaje; są jednak niewątpliwe znamiona, które niemały postęp w doskonałości nauki moralnéj pokazują: z tych najpiérwszym jest wielka jéj *jasność* i *prostota*. Moralna, nie jest już nauką niektórych osób szczególniéj się jéj poświęcających, ale się stała nauką wszystkich mających jakiekolwiek oświecenie: do jéj zrozumienia nie potrzeba wielkiego przygotowania, lecz dosyć pojmować piérwsze zasady religii i mieć jakąkolwiek znajomość ludzi. Drugim jéj udoskonalenia znakiem jest lepszy *przedmiotów* do wykładania wybór, i ściślejsze określenie jéj przepisów: przez co ta nauka stała się w swych zasadach pewniejszą, a w zastoso-

waniu łatwiejszą. Trzeciém nakoniec postępu nauki moralnéj znamieniem jest *zbliżenie się do siebie pisarzów moralnych* i zgodność w zdaniach. Przed dwoma wieki prawie każde chrześcijańskie wyznanie osobną miało swoję naukę moralną, w ważnych materyjach od innych różną: w wieku jeszcze przeszłym moralna filozoficzna znacznie się różniła od chrześcijańskiéj nauki: filozofowie pisząc w przedmiotach moralnych, pospolicie za hańbę sobie poczytywali wzmiankę uczynić o Bogu i Jezusie Chrystusie; Teologowie znowu zasięgnąć co z filozofii. Różnica ta pomiędzy chrześcijańską a filozoficzną moralną nauką prawie ustała: uznali jedni potrzebę łączenia przepisów moralnych z Religiją, drudzy stosowania ich do rozmaitego powołania i charakteru osób. Pomiędzy rozmaitémi wyznaniami chrześcijańskiémi większa niż dawniéj nastąpiła wyrozumiałość; ustały uszczypliwe przymówki i niesprawiedliwe nagany ustaw kościelnych. Lubo rozmaitémi drogami; wszyscy jednak do jednego dążą celu: powściągnienia miękkiego życia, i rozwiozło-

ści, a przyzwyczajenia się do wstrzemięzliwości, pracy i wytrwałości, wykorzenienia nienawiści i pokrzywdzenia, a zaprowadzenia wzajemnéj zgody, pomocy i miłości braterskiéj, opierania się dumie i zbytniemu o sobie rozumieniu, a poważanie Religii i szanowania zwierzchności. Które to wspólne wszystkich usiłowania, jeśli długo potrwają, za czasem, niemało się przyłożą do upowszechnienia zdrowych zasad moralnych, i polepszenia obyczajów.

(*X.* Skidełł *Pisma S. w Akad. Duch. Wileńskiéj Professor.*)

ROBERT MATURIN (*).

Karol Robert Maturin pochodził z rodziny francuzkiéj, wygnanych protestantów, których historya ma wiele zawierać szczegółów bardzo romantycznych. Ojciec jego długi czas piastował urząd korzystny i dostojny. Początkowe nauki zakończywszy,

(*) Wiadomość niniejsza wyjęta jest ze zbioru żywotów sławnych romansistów, przez Walter-Scott'a. Nie znajduje się wszakże ona w oryginalnych tego dzieła wydaniach. Edytorowie zagraniczni dopiéro przyłączyli ją do swoich przekładów, jako powszechnie pomiędzy artyku-

młody Robert został przyjętym do kollegium ś. Trójcy w Dublinie, rodzinném mieście, gdzie się odznaczył wielkim postępem w literaturze nadobnéj i ćwiczeniami, za które nieraz odbiérał nagrody. Uważano go jednak jako młodzieńca melancholika i bardziéj nieczułego, niż znakomitym obdarzonego talentem. Wielka potrzeba wzruszeń tkliwych, uczyniła go zawcześnie hołdownikiem miłości; i gdy już mógł zarządzać sobą samym, zaślubił Henryetę Kingsburg, którą pokochał od dzieciństwa, siostrę arcydziekana Killala, a wnuczkę tego doktora Kingsburg, który, jak powiadają, pojął

łami krytycznémi tego autora wymienianą; gruntując się na zapowiedzeniach dziennikarskich, że jakoby Walter-Scott, na czele wydania dzieł zupełnych Maturin'a, umieścić życie tego pisarza, przed wdową się jego miał oświadczyć. Cóżkolwiek bądź artykuł ten, ze swoich fantastycznych przytoczeń zawsze pełen jest interesu, i może dadź jakieżkolwiek wyobrażenie o Maturinie, którego żadne dzieło, dotąd, w polskim przekładzie ogłoszone nie było.

ostatnie słowa Swift'a, przed obłąkaniem jego rozumu, wyrzeczone. Wkrótce ojciec licznego potomstwa, musiał doświadczyć najokropniejszych niedostatków, wtenczas właśnie, kiedy jego rodzic utracił obowiązek, którego przez lat czterdzieści siedm chlubnie dopełniał.

Maturin przyjął poświęcenia, i zastępował miejsce plebana w Dublinie: szczupłe dochody tak nizkiego obowiązku nie mogły wystarczyć na opędzenie potrzeb syna, którego ojciec opuścił urzędowanie. Maturin więc zebrał uczniów do siebie i, nakształt pensyonu, szkółkę otworzył. Zamiar ten przyszedł do skutku; lecz nierozważna uczynność w poręce za jednego przyjaciela, który uciekł, włożyła obowiązek na ręczyciela wypłacania jego długów. Z tego powodu, Maturin został zmuszony szkółki zaniechać, wszystkie nadzieje w swojém pokładając piórze. Wtenczas to wydał kolejno po sobie: *Rodzinę Montorio*, czyli *Okropna Zemsta*; *Młodego Irlandczyka* i *Milezyjskiego wodza*. Kiedy się jeszcze zajmował

nauczycielstwem, napisał był *Bertrama*; a dobre powodzenie Shiel'a (*) na teatrze dublińskim, zachęciło go do podania swojéj sztuki dyrektorowi Crowsheet'u; lecz została odrzucona 1814 r.

Maturin wiedział dobrze, że autor *Mormiona* dawał pochwałę *Rodzinie Montorio.* Udał się więc do Londynu, gdzie na on czas mieszkającemu Walter-Skottowi powierzył swój rękopism. Sir Walter-Skott zalecił go lordowi Bajronowi, który był członkiem komitetu Drury-Lane, i na żądanie lorda Bajrona odegrano *Bertrama* w maju 1816 r. W głównéj roli Kean przewybornie wystąpił, a sztuka chwalona lub ganiona z jednakowym zapałem, podobnego losu, co i *Pizaro* Steridan'a doświadczyła.

Na żądanie osobiste Kean'a, Maturin

(*) Autor Ewadny, Adelaidy i t. d. Zobacz: *Podróż historyczna i naukowa do Anglii i Szkocyi.*

napisał tragediją *Manuel*, która oczekiwaniu powszechnemu nie odpowiedziała. *Fredolpho* nie lepszego doznał powodzenia. Romanse: *Za i przeciw* czyli *Kobiéty*, *Melmoth* i poźniejszy *Kacerze*, przekonały, że mimo dobre przyjęcie *Bertrama*, dziś nieco zapomnianego, i chociaż poema *Swiat*, obfituje w myśli poważne i często wielkie, Maturin był raczéj zdolnym walczyć o lepszą z Godwin'em i Panią Radeliffe, niż bydź poetą i pisarzem dramatycznym. *Kazania*(*) jego tylko tyle były chwalone, jako Autora *Melmotha* i *Kobiét*. Dają się w nich postrzegać wyskoki znakomitéj wymowy i najczulsza moralność rozlana stylem najszlachetniejszym i razem najwytworniejszym, kiedy się autor z swoich *irlandyzmów* otrząsa.

Po ogłoszeniu *Kacerzów*, Maturin dni swoje przepędzał w Dublinie, śrzód powszechnego szacunku i miłości, aż do saméj śmierci, która przypadła w Styczniu 1825

(*) Tom jeden w 8ce.

roku (*). Wszyscy, którzy go znali, nie mogą się odchwalić jego obyczajów słodkich i miłych. Nigdy nie przepominał wdzięczności autorom, którzy jego dzieła zalecali publicznéj uwadze. Dobry ojciec i dobry małżonek, o nic nie dbał, i to było wdziękiem jego charakteru. Utrzymują, iż osobliwsza zachodziła sprzeczność między duchem pism jego, a osobistém upodobaniem. *Czarnoxiężnik*, którego laseczka wywoływała najczarniejszą zemstę w *Montorio*; badacz szaleństw tego *Bertrama* tak okropnego; malarz rospaczy w *Kobiétach*, w sobie samym i w rzeczywistém życiu może był nadto wesoły jak na księdza; nadymający się próżnością z kształtnéj nóżki, miłośnik tańców i muzyki, towarzystwa młodzieży i młodych kobiét.

Autor tragedyi, która odbierała oklaski, może się chlubić zaszczytem talentu i sławy

(*) Urodził się 1782 roku.

w epoce naznaczonéj, teraz, powszechnym upadkiem sceny dramatycznéj. Uchybienia w *Bertramie* są to uchybienia młodego pisarza, pełnego zapału i bez doświadczenia; lecz jego piękności niewątpliwie wielkich zalet są godne. Poeta dramatyczny, który umiał przejmować strachem i pobożnością tłumy zebranych widzów do teatru, ażeby mogli w nim raczéj nasycać wzrok rozmaitością przemian i blaskiem przepychu, niż płakać lub drżeć na widok walk namiętności; ten poeta, powiadam, godzien na siebie zwrócić uwagę bacznéj krytyki. Maturin i w téj tragedyi wedle swojego gustu oddaje się okropnościom nadprzyrodzonym: lecz ten gust u niego instynktem jest geniuszu; bowiem można utrzymywać, że Maturin wtenczas tylko jest wielkim, kiedy najgłębiéj w marzenia zachodzi. Poczytujemy za przyzwoitą przytoczyć tutaj ułamek, który krytyka dramatyczna odrzuciła, a którego zatraty bardzośmy żałowali. Posiadamy go w *kopii* od jednego z przyjaciół i wielbicieli Maturin'a, któremu on swój rękopism był posłał.

Bertram był wystawiony, w tych wierszach wyrzuconych, jako popchnięty do swoich zbrodni bezpośrzednią siłą niewidzialnéj i nienawistnéj istoty. Przeor to mówi,

„— *O czarnym rycerzu* w lesie, tak nazwanym od czarnéj jego zbroi i hełmu, którego nigdy żaden śmiertelnik uchylonéj przyłbicy nie widział. Mieszka samotny; żadne stworzenie ziemskie z nim nie podziela życia, oprócz kruka, którego głos chrapliwy odbija się na wierzchołku jego wieży; wszystko przekwitłe w około — same tylko wilgotne rośliny pokrywają zielonawém liściem stojącą wodę w fossie.

Bertram.

„Pójdę uderzyć we drzwi jego, niech aż pękną zawiasy.

Przeor.

„Czyś rozum stracił? Nie pomnę, żeby się ktokolwiek na to odważył. Okrutne myśli rozdzierały jego serce; starał się ich pozbydź poufałém wyznaniem. Widzieliśmy niosącego swe kroki do tego ukrycia smutnego. Był to wieczór zimowy po dniu bu-

rzliwym. Wszedł do tego wąwozu; lecz już niemało dni i nocy upłynęło jak się stąd oddalił.

Bertram.

„I cóż się z nim stało?

Przeor.

„Dotąd niewiadomo jaki go los spotkał.

Bertram.

„Człowiek ten będzie moim towarzyszem dzisiejszéj nocy; nie opieraj się mojéj chęci; dla mnie okropności są niczém. Cóżkolwiekbądź, rycerz ten, człowiek czy szatan, już duszą *Bertrama* owładał.“

W innéj scenie *Bertram* błądzi sam jeden w okrąg przerażającéj wieży i maluje w monologu obraz spotkania się, którego sam żądał.

Bertram (*sam*).

„Byłli to człowiek czy duch przeklęty? ktokolwiek bądź, przyjął mię bardzo dziwacznie. Wszystko z nim jest w zgodzie w około jego mieszkania: niewidzialny uragan,

który sosen czoła ugina; posępne kroki, odbite o ziemię spróchniałą, echem powtórzone, te fale niewidome obudzające gwałtowność charakteru, te nieznane dźwięki: lubię to wszystko, bo jest wszystko tajemniczém jak moje przeznaczenie. Jakże się jego niezmierna postać wznosiła śrzód ciemności! jakaż wymowa jego niemych gestów! jakże brzmiące wyrazy wymykały się z pod nachylonéj przyłbicy! Cała się moja dusza zachwycała. Dłoń jego, pokryta drócianą rękawicą szukała mojéj, a chociaż szyszak osłaniał twarz jego, miał jednak podobieństwo do ludzkiéj postaci. Czułem oddech grobowcowy przy jego pożegnaniu; czułem, że jego oczy były w moje wlepione, jeśli téj głowie nie brakło oczu. Złowieszcze myśli, które już w niepamięć poszły, żądze nienawistne, obfite źrzódła namiętności i zbrodni, były jakby uśpione w głębi mego serca. Głos jego straszliwy znów je we mnie przebudził: takiém jest zadęcie burzy, gdy tumany piasku spiekłego po głuchéj miece pustyni; takie wrażenie zrobi trąba dnia sąd-

nego, na któréj przeraźliwe odgłosy powstaną i spoją się w całość rozpierzchłe popioły umarłych.

„Jużem się zupełnie zmienił od tego spotkania. Przedtém niepewny więzień namiętności i na wszystkie ich zmiany powolny; dziś wszystko stężałe i niezłomne w mojéj duszy skamieniałéj. Wulkan to zaryczał i piérwszy swój płomień wyrzucił: jego wrząca lawa spływa dla rozlania daléj potoków niszczących i porażenia śmiercią całéj natury, swoim zapalającym przechodem.“

Wiadomo, że *Bertram* jest na czele gromady rozbojników. Dwóch zpomiędzy nich schodzi się niespodzianie na scenie i zostają w ukryciu dla wyszpiegowania swojego naczelnika.

PIERWSZY ROZBOJNIK (*do swojego towarzysza*).

„Co za wspaniałość jego chodu! czy widzisz, jak się on zbliża wielkiémi krokami?

DRUGI ROZBOJNIK (*do Bertrama*).

„Tyś widział czarnego rycerza boru; nigdy bowiem człowiek zrywając rozmowę

z człowiekiem, równie śmiertelnym, nie szedł takim krokiem, nie ciskał spójrzeń tak ognistych.

PIERWSZY ROZBOJNIK.

„I czyś istotnie widział czarnego rycerza?"

Bertram aż do tego zapytania był roztargniony, albo raczéj zamyślony głęboko; potém nagle zwracając się do zapytującego uchwycił go za rękę:

BERTRAM.

„Ręka twoja zlodowaciała od strachu; dobrze więc, drżący tchórzu, możesz mówić żem go widział! Czego się tak patrzysz we mnie? Czyliś ciekawy słyszeć historyą o duchu na straży, o rycerzu-olbrzymie, którego zbroja, ukuta czarami, na piérwszy odgłos czarnoxięzkiego rogu, w proch się obraca; o płomienistéj chorągwi, któréj powiewne fale pożerają krzewy i rośliny tajemniczém wzruszone tchnieniem? . . . .

. . . .

PIERWSZY ROZBOJNIK.

„Nie wyśmiewaj nas dłużéj Widziałżeś go rzeczywiście? powiadaj.

Bertram.

„No i cóż nierozsądny człeku, gdyby i tak było.

Pierwszy rozbojnik.

„Jeśli tak, dobrze, bądźże zdrów. Od téj godziny oddzielamy się od ciebie. Ten oręż, dzieło człowieka, noszę, bym śmierć zadawał; lecz człowiek skojarzony z czartami nie potrzebuje ludzkiéj pomocy.“

Opisanie djabła i wyobrażenie, jakie Bertram daje o jego mowie, wrażenie jakie odebrała jego dusza od piérwszego z nim spotkania; straszna godność, którą przybrał przy wejściu w związek z takim towarzyszem, który czyni go przedmiotem trwogi nawet rozbojnikom, jego władzy posłusznym: wszystko to objął i wydał autor wspaniałym stylem poezyi.

Niech się czytelnik wyobraźnią przeniesie w te czasy, w których taki związek złych duchów z ludźmi był artykułem wiary, historya ta *Bertrama* nabędzie jakiegoś pozoru rzetelności, chociaż tajemnica, która się w nim ukrywa, nie tylko nie ma żadnego

podobieństwa do prawdy, ale nawet nic godnego wiary. Widzenie się *Betrama* z wcielonym czartem boru, stałoby się pobudką do mniemań (w owym czasie kiedy się akcya odbywa), że taki sam wywarło skutek na jego duszę, co i *metafizyczne wybiegi* czarownic na duszę *Macbetha*. Obudziłoby i podniecilo tę żądzę zbrodni, która zostawała uspioną w ich łonie oczekując tego nadprzyrodzonego poduszczenia. Przestając na daniu poznać ustępu tak znakomitego, zachwalamy smak, który go wyłączył ze sztuki odegrywanéj. Znikły zabobony i szatańskie pokuszenie (*suadente diabolo*) utraciło swoję wartość w naszych processach; mniemamy nawet, że gdyby jego wielmożność satyryczna ukazała się uosobiona na naszych nowych teatrach, niezawodnieby się naraziła na podobne przyjęcie, jak w *Pademonium* Miltona (*).

(*) Wiadomo, że Satan powracając z raju ziemskiego został powitany od swoich towarzyszów licznémi gwizdaniami. Nie od rzeczy będzie

Autor *Umartwień* (*), w swoich pamiętnikach bijograficznych i uczonych, może

---

tutaj zamieścić zdanie, o tym strasznym dramacie jednego z tłumaczów *Bertrama*, któremu niekiedy zarzucają zły smak w literaturze, a który przecię używa stylu klassycznego w wyrażeniach najbardziéj romantycznych:

„Stan naszéj społeczności jasno tłumaczy dobre przyjęcie dziwactw sentymentalnych i wygórowanych passyj: ludzie starzy potrzebują gwałtownych poruszeń, wymaga siły elektrycznéj paraliż, okropności poetycznych czułość nadwątłona, a gmin ukarania. . . . . *Bertram*, jest godny owoc geniuszu ponurego i dzikiego, który się naginał dla odmalowania w *Melmocie*, wszystkich stopni piekielnéj ułudy przez rospacz. A to, czego żałować należy, że tragedya ta jest okropnie piękna, i jeśli tak rzec można, okropnie moralna; w niéj się użalać nie godzi, ażeby występek nie odbierał zasłużonéj kary; lecz tu najbardziéj się zdumiewa wyobraźnia samego chrześcijanina, zdziwionego tym tak sprawiedliwym i tak niezwykłym sposobem hamowania zbrodni. Prawda,

---

(*) S. T. Coleridge.

trochę za ostro osądził tragedyą *Bertrama*. Słusznie zaprzecza wpływu niemieckiego smaku do Anglii. Niezmiernie tylko żałować przychodzi, że pisarz najlepszéj angielskiéj ko-

---

że to tylko przypadek sprawuje te wielkie zmiany w życiu winowajcy, że wieczność nie miałaby żadnego znaczenia w obliczu wiary, gdyby wszystkie człowieka czynności były wynadgrodzone na tym świecie. W epoce, kiedyśmy byli dręczeni widokiem tylu boleści, i przenikani takiém poświęceniem się sławie, słuszniéj zkądinąd przenosi wartość silnego przedsięwzięcia i mężnéj śmierci, nad proste i rozczulające oddanie się cnocie. Możemy się mylić, lecz mniemamy, że *Bertram* wielebnego Maturin'a tylokrotnie wystawiany w Anglii, bardziéj karmił zuchwałą odwagę w sercu złośliwego, podobnie usposobionego jak rozbojnik, niż rozwijał pobożne uczucia w duszy nowowierca powołanego, ażeby chodził śladami świątobliwego przeora; bohatyrem więc tragedyi jest przeor, a jego spokojna wzniosła sprzeczność z nierządem i namiętnościami korsarzy, taką jest, jak niewzruszona postawa jego starożytnych murów z miotaniem bałwanów, niestałą dziedziną tego ludu zrospaczonego i t. d." (*Przyp. tłum. francuz.*)

medyi (*The School for scandal*) (*) nowéj był także tłumaczem Pana *Kotzebue* (**).

Bezwątpienia *rozbojnicy* Szyllera, służyli za wzór do *Bertrama*; lecz jak Lewis, a Maturin jeszcze więcéj oddychał romansami pani Radeliffe. *Włoch* i *Tajemnice zamku Udolf'a*, wydały *Familiją Montorio* i *Melmotha*. Może nie mniéj też winien irlandzki romantyk sławnym utworóm Godwin'a (***). W przemowie *Za* i *przeciw* czyli *Kobiéty*, sam Maturin sądził ściśle swoje płody pierwiastkowe. Taka bezstronność jest dosyć rzadka i na przytoczenie zasługuje:

„Żadne z moich dzieł, mówi on, nie było upowszechnione, a tego najlepszym dowodem, iż ani jedno z nich nie doczekało się powtórnego wydania (****) i żaden z księgarzy

(*) Sh'eridan.

(**) W sztuce *Pizaro*.

(***) Autor *Caleb-William'a*, i *St. Leona*.

(****) Podług nowego systematu, dowod ten nie zasługuje na uwagę. Bowiem, od ogłoszenia *Za i przeciw* piérwsze romanse Maturin'a już były przedrukowywane.

nie chciał ich nabywać, oprócz *Milezyjczyków* (the Milesian), które w 1811 r. zostało sprzedane Panu Colburn, za ośmdziesiąt funtów szterlingów.

„*Montorio*, któremu księgarz dla odbytu nadał tytuł *Zgubna Zemsta*, tytuł na spekulacyją niezgorszy, doznawał jakiegoś powodzenia, lecz powodzenia w gabinetach do czytania, na co też tylko i zasługiwał. Rodzaj ten romansu był wyszedł z mody jeszcze za mojéj młodości, i nie miałem już dość talentu wynieść go znowu na znaczenie. Gdy się dziś zastanawiam nad témi dziełami, bynajmniéj się nie dziwię ich złemu powodzeniu; bowiem bez względu na uchybienie w *interesie powierzchownym* (*) (interesie najżywszym jakie mieć może książka, nawet w tym wieku czytelnictwa), mnie się także zdaje, że mu braknie rzeczywistości i podobieństwa. Charaktery

(*) Może bydź, że szanowny Maturin przez *interes powierzchowny* rozumie interes *miejscowości* i *narodowych obyczajów*.

osób, ich rozmowy, miejsca akcyi są wymysłem wyobraźni: mała moja znajomość świata nie dozwoliła mnie zasięgnąć innego źrzódła. W romansie, który teraz wydaję na widok publiczny, może się znajdzie jakiś charakter zgodny z doświadczeniem i jakieś podobieństwo do rzeczywistości pospolitego życia. Na tém zasadzam po większéj części interes mojéj historyi. Niewielka liczba charakterów i wypadków wyłącza z niéj wszelki inny rodzaj interesu.“

Na końcu téj przemowy, autor zarzeka się już pisać romansów; obietnica czy to pogróżka, która się odmienia tak często jak przysięgi rozkochanych, chociaż czytelnik nie ma przyczyny wymagać, żeby ściśléj była dochowaną przez wielebnego księdza, niż od tylu innych sławnych pisarzy z epoki dawnéj i teraźniejszéj. Gniewalibyśmy się z naszéj strony, gdyby P. Maturin nie znalazł jakiejś pobudki znowu oddania się tak łatwemu rodzajowi dla pisarza podobnéj imaginacyi, na wielką pociechę téj licznéj klassy czytelników, którzyby chętnie wierzyli z Gray'em

w raj, któregoby wieczna błogość miała zależeć na czytaniu romansów od rana do wieczora.

Wyznać potrzeba, że piérwszy pomysł *Familii Montorio* nadto jest okropny, gdyby przypominać raj Gray'a; lecz w romansie *Za i przeciw* niewinna i wzruszająca Ewa tak jest anielską postacią, jak piérwsza matka rodu ludzkiego w Edenie, przed swoim upadkiem. Nie zamyślamy rozbiérać tajemniczéj intrygi tego romansu. Jedna jest z przywar jego największa, podobieństwo charakteru i losu Zairy (*), z charakterem i losem Korynny; wspólność ta nadto uderzająca zaledwie Maturin'owi nie wydziera zalety oryginalności, ile razy ta świetna osoba na scenę występuje. Swojémi talentami i swoją pięknością, nieszczęśliwém zaślepieniem się w kochanka, którego niestałość wprowadza ją w rospacz, Zaira często swój sławny wzór na myśl nam przywodzi. Jest to Korynna z Irlandyi, która się nie

(*) Matka Ewy i bohatyrka romansu.

zgadza z innémi osobami, napotyka inne przygody, doznaje innych uczuć i mówi innym językiem, od tego, jakiego jéj Pani Staël użyczyła: chętnie przebaczamy braku oryginalności w wynalezieniu, dając wzgląd na nowe światło w jakiém się ukazała ta zajmująca bohatyrka, która wśrzód ciągłych powodzeń szczęścia i ozdobiona wieńcem genijuszu, uciechy światowe i laury swojéj sławy, zle zwróconéj namiętności, poświęca.

Z innéj strony, możemy zachować wszystkie nasze pochwały dla obrazu skréślonego przez Maturin'a jego Ewy, tak słodkiéj, tak się poświęcającéj, tak czułéj, która połącza w tak wysokim stopniu niewinność niebieską i prostotę ziemską, ukrywa najżywsze uczucia pod pozorem zupełnego się oddania religii i nie może wyrazić inaczéj swojéj namiętności, jak przypłacając jéj własną śmiercią. Rozmaite wrażenia, których mogą nauki *metodyzmu* udzielić charakterowi z przyrodzenia dobremu, lub z przyrodzenia występnemu, stanowią ciekawy rozdział w historyi naszych nowożytnych obyczajów.

Maturin rozbierał *metodyzm* z nauką i zupełną bezstronnością, jakichby człowiek biegły w swéj sztuce przykładał przy *dyssekcyi* przedmiotu obchodzącego anatomików: nikt lepiéj nie oceniał tego systematu religii, który zawsze między nami znaczne robi postępy, i z czasem będzie mógł skutecznie wpływać, nawet na losy narodów.

Charakter Kurteya (*) jest słabym albo raczéj bardzo niestosownym. On zdaje się nakłaniać, ażeby znów wprowadzono w modę starożytne rozwiązania, których mamy przykład w balladzie o *Rycerzu błędnym z Troi* (**), gdzie kochanka niewiernego szatan unosi.

A w rzeczywistości, podobne tragiczne zakończenie zgadzałoby się tylko z genijuszem Maturin'a, który, jakeśmy już wyżéj widzieli, lubi się uzbrajać laską czarodziejską. Wtenczas kiedy Kursey poświęca Ewę, swoję piérwszą miłość, Zairze, cień piérwszéj, podobieństwo jéj postaci ży-

(*) Jest to kochanek czyli bohatyr romansu.

(**) Rodzaj Eneidy *romantycznéj*.

jącéj, która skrada się do niego zlekka odziana w bieli, mając oczy zamknięte, twarz jéj pokrywa smutna bladość i toż samo zjawisko powtarza się przed nim, jakoby je deptał swojémi nogami, podając rękę Zairze wsiadającéj do swego powozu; gdy tymczasem Ewa we śnie widzi te wszystkie okoliczności, które jéj marę spotkały. Stara matka Zairy każdego razu, kiedy się pokaże w swojéj rzeczywistości, okropniejsze jeszcze sprawuje wrażenie. Niech nam będzie wolno przytoczyć choć jeden kawałek, dla wprowadzenia téj tajemniczéj osoby.

Autor opisuje pożar, który część Dublina pochłonął. „Wszystko w życiu i ruchu, choć to była godzina spoczynku; wszystko stało się światłém, strasznėm światłém, choć niebo zaćmione było jak w noc grudniową. Probowali przedrzeć się do *Cork-Hill*; tłum zalegał drogę. Zmuszeni zwrócić się nazad aż na ulicę *Fishamble-Street*, gdzie ich przeraziły okropne znaki niebezpieczeństwa: były to posępne turkoty machin z pompami; krzyki *z drogi*, *ustąpcie z drogi!* wylatujące z tłu-

mów, które swoje zastępy roztwierały dla przepuszczenia stróżów pożarnych i znów się zamykały; głos żołnierzy wołających na tłumy i snujących na wszystkie strony; głuszący stuk drągów rozbijających wodne kanały w ziemi; dzwony przyległych kościołów, a mianowicie odgłos dzwonu *Christe Church*, który inne zatłumiał, zdawał się raczéj pogorzelców na śmierć wołać, niż w nich pomnażać siły do własnéj obrony. Wychodząc z *Fishamble-Street* uliczką poboczną ciemną, najokropniejszy widok pożaru znagła im uderzył w oczy. Ogień ograniczony w swojém działaniu skupionémi sklepami w ciasnych uliczkach, wybuchał w kolumnach czerwonawych po nad szczyty domów, podobny do wulkanu, którego nikt nie mógł widzieć czeluści.

„Na ławkach kościoła Ś. Jana widziano liczną gromadę tych, którzy sprzęty swoich nędznych mieszkań uratowali i znosili na plac pewną liczbą żołnierzy obwarowany. Ubodzy niewzruszeni siedzieli pod gołém niebem, spoglądając na swoje chatki w popiół obró-

cone, i nieświadomi gdzieby ich głowy téj nocy spocząć miały.

„Wszystkie sąsiednie ulice były oświecone płomieniami, a w chwili, podwójnym blaskiem, kiedy mieszkańcy domów z pochodniami udali się do swoich okien, zacząwszy od szóstego do piérwszego piętra. Tłumy krążące na dole albo się ukazywały w tych falach światłości, albo znikały w nagłych cieniach. Twarze ich zwrócone ku niebu, wyraz ich bojaźni, przestrachu lub rospaczy, przedstawiały widok godny pędzla Salwatora Rosa. Nigdy takiego widoku nie sprawią zabójcy w najdzikszych lasach Apeninu, gdy błyskawica połyska w ich kryjówce. Na chwilę płomienie zatlały, znów nagle buchnęły, jak horyzont światła zajmujący pole: z pośrzód tłumu powstało wołanie, które zdało się bydź raczéj krzykiem zwycięztwa niż rospaczy. Rzecz pewna, że naród podobny do Irlandczyków, których wyobraźnia jest panującym przymiotem duszy, może wykrzykiwać radośnie na widok wspaniałego pożaru chłonącego ich siedziby.

„Ostatni wybuch płomieni sprawił łoskot nadzwyczajny. Budowle ulicy *Castle-Street* zostały pogrążone w głębokiéj nocy, która zmusiła ustąpić światłości otaczającéj; dziwaczna wieża i wytworna dzwonnica kościoła *S. Werburgh'a*, utkwione w czczości powietrza, same tylko jedne otaczały się jasnością błyszczącą, i zdawały się nakształt czarnoxiężkich pałaców, na obłokach zbudowanych.“

Wśrzód téj okropnéj sceny, Maturin wyprowadza obłąkaną staruszkę. Drze się ona przez ściśnione tłumy i staje przed Zairą.

„Była odzianą, jak za zwyczaj, łachmanami, a kiedy blask pożaru oświecił jéj białe włosy w nieładzie, dzikie jéj rysy, i dziwny jéj ubiór, zdawały się przypominać zwycięzką furiją, która natchnęła Nerona, i przy nim zostawała, podczas gdy on z wysokiéj wieży poglądał na Rzym, pastwę płomieni, tych płomieni wzniecronych, jak powiadają, z jego rozkazów, a których przygaszać nie pozwalał. Naprzód zaczęła swój ulubiony taniec, nie zważając na tłumy, ani podziela-

jąc głębokiéj żałości zbiegłego ludu. Przerywając śmiesznie wykrzykiwała tonem mieszającym *recitativo* ze śpiewem, a jak zwykle mówiono, wtórzonym piekielną muzyką. Osobliwością to było w téj kobiécie, że chociaż miała wymowę zupełnie irlandzką, jéj wyrażeniu brakło téj cechy; uczucia jéj zawsze jednostajne zdawały się w sobie ukrywać i zacierać swoję narodowość. Gdziekolwiek się obróciła, wszędzie była samotną, samotną wśrzód gór Wicklowu, samotną wśrzód pospólstwa dublińskiego: czas, okoliczności, osoby dozwalały jéj karmić to jedyne uczucie, tajemnicze i nieokréślone, które nad nią panowało i czyniąc w niéj wszystko przedmiotem przestrachu dla wszystkich, ku wszystkiemu wzbudzało nienawiść.“

Oprócz téj jeszcze dziwności w romansie *Za* i *przeciw*, można w nim postrzegać z roskoszą, że Maturin swój geniusz poddawał pod prawidła więcéj rozważne, niż w poprzednich swoich robotach i, że się mniéj uwodził przepychem stylu irlandzkiego. Ob-

fitość ta ozdób zdaje się tak przyrodzoną autorom i mówcom téj krainy, że nie raz ich robi podobnymi do tego wieśniaka, spółkrajowca, który się uskarżał, iż jego nogi szły prędzéj od niego (*). Zawsze błądzą dozwalając wzrastać kąkolowi obok dobrego ziarna, pod pozorem, że to jest oznaką urodzajnéj ziemi. Autor powinien często, jak Hiob, wstrzymywać się w mówieniu niejednéj pięknéj rzeczy, gdyby go nawet miało to kosztować nie mało trudności.

Chcieliśmy znaleźć przejście, ażeby *Melmoth'a*, po *Za* i *przeciw*, przytoczyć, lecz musimy wyznać, że cokolwiek było najokropniejszego w powyższych przywodzeniach, nic nie może iśdź w porównanie z piekielnym pomysłem tego nowego *Fausta*. Autor bynajmniéj

---

(*) Jest to jedna z tych niedorzeczności (*bulls*) którą chętnie przypisują irlandzkim żebrakom w Szkocyi i w Anglii. Zdaje mi się, że już ogłoszono słownik niedorzeczności irlandzkich, prócz dzieła Pana Edgeworth.

sobie nie zadawał pracy, w powiązaniu między sobą rozmaitych części téj historyi; przechodzi z jednego ustępu w drugi z tak małém przygotowaniem, jak poeta Rolanda, i to nam napomyka trochę zarozumiałe zdanie pewnéj uczonéj kobiéty, która przeczytawszy *Melmoth'a*, nazwała Maturin'a *Ariostem zbrodni*, przyzwoiciejby go było nazwać z bliższego podobieństwa, *Dantem romansistów*. Skądże to u licha, przewielebny autorze, wziąłeś tyle czarów? (*Dove diavolo, signo M..... avete pigliate?*) Mamy w *Melmocie* potępieńca straszniejszego niż sam szatan; bohatyrkę, którą pustelnik umarły związkiem małżeńskim jednoczy z upiorem sługi zamordowanego; żyjemy tu wśrzód sybill i poczwar chciwości, szaleńców i inkwizytorów, żydów odszczepieńców, wśrzód kochanków zabitych piorunem, albo pożerających się w obrzydliwszych grobach, niż wieża Ugolina, i t. p., a jednak w takiéj fantasmagoryi jesteśmy zmuszeni dawać oklaski rysom największéj mocy i najczulszéj rzeczywistości; mimo opłakany układ przesadzeń w stylu, unosimy

się nad ustępami największego wrażenia, w rodzaju wdzięcznym lub przerażającym. Podobna osnowa jak w *Melmocie* nie może się rozbierać; przestaniemy na przytoczeniu ustępu o téj nieszczęśliwéj rodzinie Walberg'a, przeniesionéj do Hiszpnii, aby w niéj oczekiwać w nędzy i rospaczy długo wątpliwego dziedzictwa. Jedyném jest jéj wsparciem żebractwo: stary ojciec Walberg'a prawie odpada już w dzieciństwo, a sam Walberg zaczyna tracić zmysły:

„Z téj przyczyny Walberg daje przykład zbytecznéj i gwałtownéj zmiany humoru, do któréj był mało przyzwyczajony, a która już zakrawała na zawrót głowy. Zdawał się patrzeć, z ponurą niechęcią, na swoję żonę, która jak zawsze zwykła była robić, oszczędziła najlepszą porcyą dla jego ojca. W piérwszéj chwili z ukosa tylko spoglądał na niego, z miną smutną mrucząc coś przez zęby. Później mówił tonem wyższym, lecz nie dosyć głośno żeby mógł bydź słyszanym od starca, pożywającego prostą strawę. Nagle cierpienia jego dzieci obudziły w nim pewny ro-

dzaj dzikiéj niechęci, a zrywając się jakby z głębokiego letargu, zawołał:

— Mój syn sprzedaje krew swoję chirurgowi dla ocalenia nam życia! córka moja stoi nad brzegiem przepaści zhańbienia, i zagrożona jest wpadnieniem do niéj dla dostarczenia nam żywności; a ty co robisz, ty nieużyteczny starcze? Wstań, wstań, proś dla nas jałmużny, albo będziesz musiał z głodu umrzeć. Mówiąc te słowa podniósł rękę na starca bez obrony. Na ten przerażający widok, Ines wydała mocne krzyki, dziéci przybiegające stanęły przed swoim ojcem. Jego się wściekłość powiększała i na wszystkie strony zadawał ciosy, które cierpliwie znoszono. A gdy burza się uspokoiła, usiadł i łzami się zalewał.

„W téj chwili, z wielkim wszystkich podziwem, oprócz starego Walberg'a, który od pogrzebu swojéj małżonki, nie znał innéj drogi, tylko od swojego krzesła do łóżka, i od swego łóżka do krzesła, i to jeszcze wsparty na kimkolwiek ze swojéj rodziny, powstał on znagła, jak gdyby chciał bydź posłuszny wła-

snemu synowi i szedł ku drzwiom krokiem stałym i pewnym. Skoro doszedł do nich, stanął, patrzał po za siebie usiłując coś przypomnieć i wyszedł powoli. Takiego przestrachu doznała cała rodzina w tém ostatniém spójrzeniu, które zdawało się bydź podobném spójrzeniu trupa idącego o własnéj sile do swego grobowca, że nikt nie ośmielił się wstrzymać jego kroków, i nie mało czasu ubiegło, nim Ewerard namyślił się pójśdź w jego ślady.

„Tymczasem Ines, oddaliwszy swoje dziéci, usiadła obok nieszczęsnego męża, i usiłowała go pocieszyć. Głos jéj, który posiadał tyle słodyczy, na nim mechaniczne tylko robił wrażenie. Odwrócił swoję głowę do niéj, pożniéj opierając na jéj ramieniu, łez kilkanaście uronił; w końcu rzucił się na jéj łono i swego łkania nie zatłumiał. Ines w téj przyjaznéj chwili chciała dadź mu uczuć boleść, jakiéj doświadczała z obelgi wyrządzonéj jego ojcu, i nakłaniała go błagać litości boskiéj za zbrodnią, która w jéj oczach, wychodziła na jedno z ojcobójstwem. Walberg

jéj się zapytywał z miną obłąkaną coby chciała mówić. Ona drżąc odpowiedziała: twój ojciec.... twój biédny stary ojciec!.... Lecz Walberg, uśmiechając się z wyrazem zaufania tajemniczego i nadprzyrodzonego, które ścinało krew jego małżonki, przymknął swe usta do jéj ucha, i tak mówił zcicha: Już ja nie mam ojca! umarł! dawno umarł! pogrzebałem go w tym samym dniu, kiedym grób mojéj matce kopał! biédny starzec, dodał z westchnieniem, było to szczęściem dla niego.... Byłby żył we łzach a może umarłby z głodu. Lecz mam coś tobie powiedzieć, Ines.....; nie powtarzaj tego nikomu. Dziwiłem się mocno nad tém, coby zmniejszało tak rychło nasze pożywienie; nie wiém dla czego, co dawniéj wystarczało dla czterech, dziś zaledwo jednemu wystarcza. Długom czatował i wreszciem odkrył... lecz to jest wielka tajemnica.... sędziwy upior nasze pomieszkanie codzień nawiedzał. Przybierał postać staruszka pokrytego łachmanami, z długą siwą brodą: siadał do stołu i wszystko pożerał, wtenczas kiedy dziéci spoglą-

dając na niego z głodu umierały..... Lecz ja go wybiłem, wykląłem, wypędziłem w imieniu Najwyższego i odtąd przepadł. O! jakże ten upior był łakomy! lecz on nas więcéj ścigać już nie będzie, a my jeśdź będziemy mieli dosyć... dosyć, na jutro,—„dodał powracając do zwyczajnéj rospaczy w swojém obłąkaniu. Ines przejęta trwogą tém oczywistém szaleństwem, nie starała się przerywać jego rozmowy. Usiłowała go tylko uspokoić, prosząc bezustannie nieba o zachowanie jéj saméj zdrowego rozumu. Walberg uważał jéj spójrzenia, i z nagłą nieufnością naturalną początkowi obłąkania, dodał: jeśli temu nie wierzysz, com ci dopiéro powiedział, bez wątpienia mniéj dasz wiary widziadłu, które od niejakiego czasu, mnie ściga i t. d.“

Melmoth zawiera wiele ustępów podobnéj mocy.

Ostatni romans Maturin'a, *Albigensowie*, nosi jeszcze cechę posępnéj i niewyczerpanéj wyobraźni irlandzkiego romantyka; lecz jest to obraz całości, obraz historyczny, w któ-

rym oprócz niejakiejś mieszaniny w rozdaniu charakterów, dają się widzieć znowu wychodzące podług piérwszego planu świetne osoby, między innémi Simon Montfort. W przemowie ogłosił Maturin zamiar wydania całego pocztu romansów historycznych. Trzeba się spodziewać, że u jego następców pozostałe niektóre rękopisma usprawiedliwią jeszcze podziwienie, jakie obudza, prócz niektórych przywar, talent autora *Melmoth'a* i *Albigensów*.

O POSTĘPIE SZTUKI DRUKARSKIEJ

TUDZIEŻ O JÉJ WPŁYWIE NA TANIOŚĆ KSIĄŻEK.

Wiek nasz, tyle we wszelkiego rodzaju rewolucyje obfity, i rzeczpospolitą nauk, wspólnemu z wielą dawnych mocarstw losowi uledz przymusił, a następnie i o utratę wszystkich prerogatyw przyprawił, których ona monopolium była od tak dawnego sobie przywłaszczyła czasu. W niéj to właśnie systema przywileju, najgłębiéj się zakorzenione znajdowało: i jakiegoż jeszcze przywileju! Oto nagromadzenia wszystkiego, co jest najdroższém i najszacowniejszém na świecie

nagromadzenia mówię umiejętności. Zmiana koniecznie nastąpić musiała, i rzeczywiście nastąpiła: nagła powszechna, lecz bez gwałtu, bez krwi rozlewu; a gminna literatów klassa, szlachetna w swym tryumfie, zamiast nałożenia haraczu na przywileje dawnych właścicielów, chce tylko żeby ci z nią bogactwa podzielali, które jéj tyle starań i tyle trudów kosztowały.

Niedalekie od nas jeszcze te czasy, kiedy mała bardzo liczba ludzi, bądź w zgodzie, bądź w sporze z sobą, przybytek zagarnęła umiejętności, i ze szkodą ogółu dla siebie tylko jedynie korzyści gromadziła. Uczeni, ci zasiadłszy przy wspaniałéj biesiadzie, zaledwie kilka okruszyn rzucić raczyli publiczności, a i za to jeszcze płacić sobie na wagę, kazali, złota. Uważali oni drugich ludzi za nieszczęśliwą kastę Parjasów, których nieprzebyte od nich oddzielały zapory, i słusznie tak czynili: większa ich część bowiem zajęta materijalnémi sprawami życia koniecznego warunku, do ulepszenia umysłowego stanu, nie posiadała. Brakło im rzeczy

szacowniejszéj nad złoto, dla człowieka chcącego się oświecić; nie mieli bowiem dosyć wolnego czasu.

Ukazały się tanie pisma; i wszystko zmieniło swą postać. Zdaje się, że samo nawet powietrze, jest teraz naukowémi nasycone cząstkami; przenikają one wszędzie, do warsztatów, do gruntu magazynów handlowych, i ze wszystkiém co napotykają, kojarzą się. Nauka stała się powszechną; zniżyła się do wszystkich pojęć i do wszystkich stanów; to co było własnością wyłączną kilku arystokratów myśli, stało się skarbem pospolitym dla każdego umiejącego czytać. Dawniéj kupiec, siedząc w zakopconym swym sklepie, przestawał na sprzedawaniu za wysoką cenę nagromadzonych towarów, i byle tylko znał regułę trzech, tudzież inne rachunki, o nic się więcéj nie troszczył. Dzisiaj chłopiec z korzennego kramu, robotnik w fabryce jedwabnéj, i komisant nawet w kącie swéj uliczki, wszyscy mają udział w umiejętności; na kantorach, w pracowniach, na warstacie ostatniego z rzemieślników, widać arkusz żół-

tawego papieru, zawierający tysiączne ułamki, téj nauki tak drogo przez Leibnica i Kopernika okupionéj. Ubogi, dzięki temu arkuszowi, może, równie jak właściciel najbogatszéj biblioteki, bujać po przestworach nieba, śledzić zbłąkanego w lodach północnych żeglarza, stowarzyszyć się z myślami Newtona i Galileusza, lub roztrząsać Grotiusa i Puffendorfa.

Wy wszyscy, którzyście aż do tego czasu dni w słodkiéj pędzili niewiadomości, nauczcie się oceniać wasze szczęście, i zakosztujcie go dobrze; nie zużyliście pięknych lat młodości, w uczonych bibliotek pyle; nie zgarbiliście się przedwcześnie, zakopciałe drabując rękopisma, ani też waszych umysłów głębokiémi zmordowaliście przedsięwzięciami; cały wasz trud zasadza się tylko na zebraniu tych tak trudnych do nabycia umiejętności, co je wam teraz niemal wkładają do głowy; zaledwie wam one pracę zbierania kosztują.

Winszujcie sobie nade wszystko, że nie potrzebujecie z wielkim kosztem różnego

rodzaju i różnéj wielkości nagromadzać książek; i czas i pieniądze próżnobyście stracili! za kilka szelingów macie teraz biblioteki całego świata; jakaż dziś jest nauka, któréj nie możnaby dokładnie w kilku nauczyć się godzinach? Języki umarłe i żyjące? Grammatycy najsławniejsi, za nic prawie przypuszczają was do swych tajemnic i piękności. Czy chodzi o prawa? toż na czterech stronicach znajdziecie je z taką wyłożone jasnością, że i najciemniejsze przeniknąć umysły, i najroztrzepańszą przyciągnąć ku sobie uwagę potrafią. Astronomija? przybierze dla was romansu wdzięki. Historyja? przedstawią wam ją w tak nadobnéj i w tak uśmiechającéj się postaci, a to wszystko za pens jeden. Za tęż samę summę staniecie się znakomitémi geologami, a za nieco więcéj, potrzebnych w anatomii nabydź możecie wiadomości. Może muzyka ma dla was powaby? Odezwijcie się tylko, P a g a n i n i i wiele czasu i ogromnych potrzebował kosztów, nim doszedł do grania na jednéj strónie; a we dwa tygodnie magazyn muzyczny wszystkie

wam jego odkryje tajemnice, za co trzy soldy tylko wydacie. W rzeczy saméj, trudno oprzeć się uczuciom jakiejś ciężkéj do opisania roskoszy, kiedy pomyślimy, że botanikę, zoologiją, ogrodnictwo, i t. d.; wszystkie te nauki posiadać można, każdą za pół trzecia pensa, a za pół gwinei, stać się żywą akademiją. Wy wszyscy, którzy przypuszczeni jesteście do zdroju umiejętności, pośpieszajcie ugasić pragnienie wasze w czystém jego źrzódle; lecz nade wszystko nie badajcie przyczyn, które tak wielkie szczęście dla was sprawują. Niestety! w rewolucyi naukowéj, równie jak w politycznych, główną grał interes osobisty rolę; przyznać jednak potrzeba, że postępy niezmierne lat ostatnich w sztuce drukarskiéj wielki w téj rewolucyi miały udział.

Porównajmy sposoby przez dzisiejszą używane prasę, dla wypuszczenia w obieg tego niezliczonego mnóstwa książek broszur i dzienników, z niedokładnémi śrzodkami jakich Gutenberga używali uczniowie, a zdumiemy się zaiste nad niezmiernémi

téj sztuki, w przeciągu trzech jéj istnienia wieków, postępami.

Pierwotne niepoprawne i grube drewniane typy, zastąpione zostały metalicznémi literami najdokładniéj wykończonémi; sprostowanie wiérszy, co niegdyś z przyczyny niekształtności samych liter, niepodobném prawie było; i wreszcie, układ stronic, pierwiastkowo o cwierć blisko cala od siebie odstępujących, teraz niemal z matematyczną odbywa się dokładnością. Niegdyś farba, w skład któréj tłusta i niewysychająca wchodziła oliwa, tak źle łączyła się z sadzą, że po kilku leciech te dwa ciała rozkładały się, a papier nabierając tłustéj i żółtawéj barwy, pismo zupełnie nieczytelném robił. Dziś zaś oliwy nasze dostatecznie oczyszczone, i sadza z dymu palonéj żywicy otrzymywana, dostarczają nam tak doskonałych materijałów, że i polor i czarność, w ścisłym zostają związku. Lecz zaprzątnijmy się ważniejszémi względami, które się nade wszystko do owej wielkiéj w sztuce drukarskiéj rewolucyi przyłożyły. Pierwotne prasy były tylko jedną

opatrzone szrubą, która zwolna spuszczając tygiel do liter go przyciskała, a przy wyjmowaniu wydrukowanego arkusza, zawsze jednéj lub dwóch minut potrzeba było czasu, czy to na odkręcenie szruby, czy też na włożenie nowego pod prasę arkusza; usiłowano więc zaradzić téj niezmiernéj stracie czasu, przez użycie pras ze sprężyną, w których szruba sama się z tyglem podnosiła. W początkach dziewiętnastego wieku, ciężkie drewniane prasy z trudnym i niezgrabnym ruchem zastąpione żelaznémi, co było powodem, że rękodzielnik sił nie natężając, dwa razy prawie tyle mógł zrobić; w tymże samym czasie, udoskonalenie małéj na pozór wagi, w systemacie drukarstwa całkowitą sprawiło odmianę. Przedtém bowiem drukarz dwiema ogromnemi uzbrojony piłkami, z większą trudnością i często bardzo nierówno nadawał farbę na ułożone kolumny; dla uproszczenia więc tak przykrego i pracowitego działania wymyślono walce obwiedzione elastyczną z syropu cukrowego i z kleju składającą się substancyją, która przebie-

gając po całéj formy powierzchni, wszystkie jéj miejsca jednostajnie powleka farbą. Wnet genijusz wynalazku i to odkrycie na swoję potrafił obrócić korzyść; nadawanie piłkami główną było przyczyną, że ręczna prasa mechaniczném nie mogła bydź zastąpiona działaniem; lecz skoro tylko przyjęto walce, wkrótce ujrzeliśmy owe dziwne prasy poruszane parą, których działanie i skutki tak są doskonałe, że zdają się bydź obdarzone rozumem. Raz tylko nadawszy popęd, forma bez pomocy ludzkiéj nabiera farby, a posłuszny arkusz pod piérwsze poddaje się przycisnięcie; potém zaś przewodniczą pociągany nicią przechodzi z cylindra na cylinder, dopóki cofając się na przeciwną nie upadnie formę, i nakoniec sam się od kół machiny nie odłączy.

Lecz kiedy sztuka drukarska do takiego dochodziła doskonałości stopnia, i rękodzielnie papieru wielkie czyniły postępy; już nie przerabiają teraz gałganów na papkę słabém kilku drewnianych młotów poruszaniem, ale rozpuszczają je, za pomocą ogromnych parą

poruszanych mosiężnych cylindrów; z kadzi zaś, w któréj się to ciasto w arkusze przekształca papieru, nie wyjmują już sitem filigramowym każdego zosobna, lecz poruszają płótno bez końca, a na niém kosmykowate osiadają cząstki; i ten sposób tak dalece jest wyższym od dawniéj używanego, że jeden cylinder dostarcza dwadzieścia pięć stóp kwadratowych na minutę, piętnaście zaś tysięcy w dziesięciu godzinach. A ponieważ, papier taki jest nieskończenie długi, potrzeba więc było przyprowadzić go do przyzwoitéj proporcyi; i tu to właśnie genijusz ludzki odniósł zwycięztwo nad czasem: P. Dickinson bowiem wynalazł machinę, która za pomocą pendułu strzyże papier w potrzebnym rozmiarze. Jednakże i trudność dostarczenia ze wszystkich trzech królestw, ilości gałganów stosownéj do wielkiego spożywania w papierniach, i ogromne podatki w r. 1833, około milijona funtów szterlingów (41,666000 zł. p.) wynoszące, nałożone na fabrykę papieru, wielkie jeszcze zupełnemu rozwinięciu się drukarstwa stawiają przeszkody. Powiadają,

że parlament 1834 roku zajmował się zmniejszeniem o 4tą część téj haniebnéj taxy; a tym czasem, nasi chemicy żadnego nie zaniedbują sposobu, żeby gałgany nową jakąś zastąpić substancyją. Używano koleją siekanéj słomy, włókien z pokrzywy, kory drzewnéj i nakoniec materyj zwierzęcych; pomimo to jednak aż do tego czasu, tylko z gałganów potrafiono robić papier zdatny do druku, i pod względem ceny i wewnętrznéj wartości. Nim się potrafią zjścić te ważne ulepszenia, fabrykanci nasi z niepodobnémi do uwierzenia zabiegami, starają się sobie dostarczyć tyle im potrzebnych materyjałów. Mają oni agentów swoich w Grecyi, w Węgrzech, w Hamburgu, Palermo, i Messynie, inne zaś państwa europejskie zabraniają wywozu gałganów, pod najsroższémi karami. Owoż ci agenci wysyłają do Londynu i do Liwerpolu te wzbudzające wstręt, ostatki nędzy starannie upakowane; a papier ten tak biały i czysty, który nam udziela namiętnych uczuć Miss Felicyi Hemans lub wdzięcznych płodów umysłu K. Lamb,

jest często szczątkiem łachmanów palermskiego żebraka albo neapolitańskiego lazarona.

Kreśląc ten szybki zarys ulepszeń wprowadzonych do sztuki drukarskiéj, nie możemy pominąć sposobu zwanego kliszażem (*clichage*) zależącego na otrzymaniu, z formy złożonéj z ruchomych liter, wycisków metalu służących do odrukowania kilku po sobie następujących edycyj, a za pomocą których wydawca potrzebuje poświęcać tylko bardzo mały kapitał stosowny do codziennego rozchodu. Wilhelm Ged, rodem ze Szkocyi piérwszy użył tego sposobu do drukowania z oszczędnością, biblij i książek nabożnych; ale złośliwość jego robotników zepsuła ten wynalazek; jak tylko bowiem forma była przeczytaną i poprawioną, wprowadzali oni w nię nowe błędy, a tablice odlane z ołowiu (*clichés*) wiernie je przyjmując, do niczego nie były już przydatnémi. Lord Stanhope znacznie potém ulepszył ten sposób, a wszyscy wydawcy dzieł popularnych, zamiast odbijania ogromnéj massy papieru tak ulegającéj zepsuciu i wystawionéj na pożary, za-

chowują tylko jeden exemplarz tablic metalicznych, którego im stosownie do formatu najwięcéj jeden lub dwa szelingi (4 zł. p.) kosztuje stronica. Otoż to następnym sposobem otrzymują takie wydania: na formę złożoną z ruchomych liter, nalewa się gipsu bardzo cieńkiego i dobrze rozpuszczonego; ta masa przyjąwszy charaktery wklęsłe, wysusza się w piecu, następnie polaną jest roztopionym ołowiem, a ten wypukłe przybiera charaktery, i taka to tablica służy już do druku dzieła. Sposób ten dał się bardzo szczęśliwie zastosować do wyciskania rysunków na drzewie, które dziś wszystkie popularne zdobią pisma.

Te główne przyczyny połączone z piérwszą, dobrze zrozumianą spekulacyą na taniość, dały początek pismu pod tytułem: *Penny Magazine*, za którém poszło mnóstwo innych opartych na tejże saméj zasadzie, tak w Anglii jako i na stałym lądzie. Lecz do tego czasu, chociaż wydanie i rysunki owego magazynu wiele straciły z pierswotnych swych zalet, pismo to jednak za-

chowało dotychczas piérwszeństwo w taniéj literaturze; dzisiaj liczy sto sześćdziesiąt tysięcy prenumeratorów a korzyści jego na rok, jak powiadają, że około 15,000 funt. szterl. (652000 złł. pol.) wynosiły. Prócz tego, dzięki sposobowi drukowania za pomocą ołowianych tablic (*clichage*) wydawcy *Penny Magazine*, ciągną jeszcze niezmierne zyski ze swych rycin; przedają oni bowiém te odciski do *Magasin Pittoresque* w Paryżu, *Pfenig Magasin* w Lipsku i we Florencyi, gdzie podobneż przedsięwzięcie niedawno się otworzyło, posyłają także jeden kompletny exemplarz swego zbioru odlany z ołowiu, do Stanów-Zjednoczonych, i przez to unikają opłaty ogromnéj 33 za sto nałożonéj na książki angielskie; i w New-Yorku pomimo drogość ręki ludzkiéj i papieru można wydawać *Penny Magasine* za dwa razy tylko większą summę niż w Anglii. Widzimy więc jak tania literatura cały świat zagarnęła. Nie można zaprzeczyć, że takiego rodzaju pisma, dobrze kierowane, koniecznie na postępy oświaty wielki wpływ wywrzeć muszą; szko-

da tylko że bieg sztuk i umiejętności nie jest w stanie dostatecznego pożywienia, téj pożerającéj chciwości, taniéj prasy dostarczyć. Wydawcy przymuszeni wszelkiémi sposoby zapełniać swe kolumny, wszystkie wygrzebali starzyzny, i w kilka miesięcy dwadzieścia tanich dzienników wydawanych w Londynie, jedne starając się zaszkodzić drugim, wszystkie gałęzie encyklopedycznego obrobiły drzewa. Lecz gdy ich zakres bardzo był ograniczony, a chcąc zostać popularnémi, musieli wybierać stosowne do powszechnego pojęcia przedmioty; materyjały co dzień to stawały się rzadszémi, i wkrótce owe pisma same tylko nędzne ogłaszały urywki. Ileż to *Przewodników* (*) których podróż na samym ustała początku, ileż to *Gwiazd* co nigdy nie zajaśniały, *Gazet zdrowia*, które z wycienczenia poumiérały, a nakoniec ileż to kradzieży pod szumnémi ukrytych tytułami, na które wydawcy następną powinniby wziąć

(*) Przymówka wielu pismom tanim bez żadnego wydawanym powodzenia.

dewizę *Złodzieja: Ex rapto vivimus* (*). Jednem słowem wszystkich takich przedsięwzięć powodzenie bardzo było znikome. Niektórzy księgarze przestraszeni tym potopem pism tanich usiłowali temu zapobiedz; próżne zabiegi; przedsięwzięcia te nosiły w sobie zarodek swojego zniszczenia; wydawcy do jednego tylko dążyli celu: oto chcieli w krótkim czasie zrobić majątek; niektórym udało się; ale większa ich część zupełnie się poniszczyła; i za kilka lat pozostanie pamiątka tylko téj oszczędnéj literatury, któréj istnienie bardzo było znikome. Ale nie bądźmy nader surowi; chociaż interes osobisty w przedsięwzięciach tych pod pokrywą filantropii, głównym był bodźcem, obudziły one jednak w klassach niższych, jakąś, nieznaną im dotąd, chęć do nauk; i dzięki tym tanim płodóm, potrzeba nauki wszędzie się uczuć dała: wioski i miasteczka z promieni naukowego światła korzystały, i jeżeli nie w zupełnéj jeszcze jego czystości, przynaj-

(*) Tytuł pisma peryodycznego.

mniéj droga ku głębszéj i gruntowniejszéj nauce utorowaną została. Lecz wpływ pism tanich nie na samych tylko niższych ograniczył się klassach, działał on równie, chociaż nie wprost, na wyższe i na śrzednie; te bowiem niechcąc pozostać w tyle, uciekały się do dzieł wielkiéj wagi, a tak stopniami, pole naukowe, dla całéj rozszerzyło się społeczności, i wyznać należy, że nigdy tak wiele książek jak teraz w Anglii nie potrzebowano: traktaty o chemii, fizyce, dzieła filozoficzne i wysokiéj literatury, równie jak dzieła popularne, wkrótce się rozprzedają po wyjściu ich na świat; tyle wyższe klassy do nauk okazują zapału, niechcąc się dadź wyprzedzić tym, których los niżéj od nich postawił.

Jednak osoby nie znające tajemnic wydawców, uważając z jednéj strony drogość dzieł dobrych w księgarni, a z drugiéj nizką pism popularnych cenę, mogłyby ten zawiły wyprowadzić wniosek: albo wydawcy piérwszych są oszusty, albo wydawcy ostatnich na własną działają szkodę; równie niesłu-

sznie byłoby jedno jak drugie przyjąć przypuszczenie.

Nie wszyscy wiedzą jak wielka pomiędzy wydatkami na dzieła zwyczajne, a kosztami na pisma tak zwane oszczędne zachodzi różnica. Uczony wezwany do wydania dzieła, które z natury swojéj pomiędzy literatami tylko krążyć może, wymaga znaczniejszego wynadgrodzenia, obowiązany jest bowiém z większą starannością takie wypracować artykuły, aniżeli te co do popularnych pism są przeznaczone; papiernik lepszych dostarczając papieru gatunków, drukarz nadając więcéj wykończenia swéj pracy, większéj też żądają zapłaty; księgarze przezorni, widząc już przed wyjściem dzieła, że małą jego liczbę przedadzą exemplarzy, znaczniejszych wymagają procentów; a tak wszystko przyczynia się do powiększenia wydatków na dzieło znakomite, któremuby ważniejszą żądano nadadź wziętość. Ale wydawcy dzieł tanich wiele jeszcze sobie oszczędzą kosztów uwalniając się od opłaty za wydawanie szczegółowe, jak o tém z rachunku zdanego przez

Penny Magazine przekonać się można. Ztąd bowiém wypada, że siedm ósmych artykułów ogłaszanych w tym zbiórze, są to wyciągi, lub rozbiory, dzieł mniéj lub więcéj godnych uwagi. Zważmy do tego sposoby, z jakich literatura *fenikowa* dla oszczędzenia sobie wydatków, korzystać nie zaniedbywa, jako to: umniejszenia za druk zapłaty, użycia podlejszego gatunku papieru i t. p.; a łatwo tajemnicę tego to, niby nadzwyczajnego zjawienia, taniéj prassy odgadnąć możemy: a oprócz tego, umiarkowanie ceny, powiększa odbyt, a odbyt nawzajem nizką pozwala ustanowić cenę. Tajemnica ta nie jest nową, oddawna już rządy i polityczni znali ją ekonomiści, wiedzą oni bardzo dobrze, że w miarę umniejszenia cła, zwiększa się spożycie, a dochody publiczne żadnego uszczerbku nie doznają. Ale spekulacyja taka, jak to zaraz pokażemy, bez połączenia wielu okoliczności nie dałaby się do literackich zastosować płodów.

Oto są główne wydatki, do wydania dzieła w księgarni wchodzące: zapłata wydawcy i

uczonym, złożenie, steryotypowanie, odbicie, papiér i oprawa w papier (*broszurowanie*) lub w skórę jakakolwiek byłaby liczba exemplarzy, trzy piérwsze artykuły wydatków zawsze też same zostaną; przy pomnożeniu, wydania trzy ostatnie się tylko powiększają; wszakże i na druku wiele jeszcze oszczędzić można: za arkusz na zwyczajnym papierze w ręcznéj prassie odbity, 16 szelingów (33 zł. gr. 20) od tysiąca się płaci: ale przy znaczniejszym nakładzie, można za pomocą mechaniczuéj prassy po 10 szelingów (21 zł.) tysiąc, dwa razy większy arkusz wydrukować. Oprawa w papiér (*brochage*) mało jest znacząca; przy większéj jednak liczbie exemplarzy, i na tym przedmiocie coś się oszczędzić daje. Papiér na 2,000 zupełnie dwa razy tyle co na tysiąc kosztuje exemplarzy, przypuszczając w nim wszakże tenże sam format, ciężar i gatunek; można z tém wszystkiém i na papiérze skorzystać, ale starannie trzeba rachuby swe czynić, żeby się w nich pomyliwszy ciężkiéj nie ponieść straty. Powiększając format papiéru a

zmniejszając liczbę stronic nic się na papierze nie oszczędza, lecz tylko na druku; powiedzieliśmy już bowiem, że za pomocą mechanicznéj prassy odbicie wielkiego nie więcéj od małego arkusza kosztuje. Na takim formacie można dadź stronicę o dwóch kolumnach, która, daleko więcéj niż zwyczajna, zawiéra w sobie rzeczy, nie wymaga bowiém tak wielkich brzegów, a nie rażąc oka i dobrego gustu, mniejszy pomieścić na sobie może charakter.

Lecz chcąc te wszystkie sposoby na swoję obrócić korzyść, potrzeba aby dzieło przedstawione publiczności, zupełnie było popularne, i przedmioty dla wszystkich przystępne umysłów zawierało; bez tego bowiém wyraźnego warunku, nizka cena nawet, znacznieby jego rozprzedania nie powiększyła; i w saméj rzeczy, przedmiot przedaży powinien bydź użyteczny dla kupującego, jakąkolwiekbyśmy cenę jemu naznaczyli. Jeżeliby dzieła Tomasza Reida lub Dugalda Stewart'a po téj saméj co *Penny Magazine* przedawały się cenie, wydawca nie znalazłby dość

kupujących, i kosztówby nawet druku nie wybrał. Pomyślmy tylko, że wydawcy *Penny Magazine* dla pokrycia wydatków swoich, 70,000 exemplarzy dzieła tego przedadź muszą, a w obecnym społeczności stanie, jakież jest naukowe, albo głębokie literackie dzieło, któreby w tak wielkiéj liczbie rozprzedadź można było; dzisiaj, kiedy dzieł takowych najwięcéj dwa do trzech tysięcy rozchodzi się exemplarzy? *Edimburgh-Rewiew* w śrzedniéj liczbie 8,000 a *Quarterly* 6,000 odbija exemplarzy. Łatwo więc teraz pojąć możemy, że koszta wydrukowania, odbicia ryciny, i jedném słowem całkowitego wydania naukowego, lub jakiego bądź literackiego dzieła, też same a często bardzo i większe są a niżeli na książkę popularną; a ponieważ tamto pomiędzy małą liczbą osób rozchodzić się zwykło, a ta z natury swojéj więcéj kupujących znaleźć może, i cena więc piérwszego nierównie większą od drugiego bydź musi. Przypuśćmy naprzykład, że wydanie, wydrukowanie i ryciny do *Penny Magazine* 60,000 szylingów wynoszą,

a wyprzedaż tego pisma 120,000 exemplarzy; widoczną jest rzeczą, że przedając exemplarz po 6 pensów (1 zł.) wszystkie koszta pokryte będą; jeżeli zaś tylko 60,000 exemplarzy, trzeba byłoby je przedawać po szelingu; jeżeli 10,000, po 6 szelingów, a nakoniec jeżeli tylko 3,000 rozeszłoby się exemplarzy, to co dzisiaj 5 szelingów kosztuje, funt szterlingby prawie jeden, kosztowało. Otoż to jest tajemnica tych pism tanich, których zjawienie się wszystkie trzy zdziwiło królestwa. Wiele ten zaiste musiał mieć przebiegłości i zuchwalstwa, co się na podobne puścił przedsięwzięcie, ale przymioty te nie rzadkie są w naszych czasach; czegoż bowiém dziś nie przedsiębiorą, i czyż na wszystko nie znajdują się spekulanci! Zbierają akcyje na wydobywanie niebyłych kopalni zaciągają pożyczki dla niewypłatnych widoków, zakładają kolonije w krajach gdzie wychodźcy ostrości klimatu oprzeć się nie mogą i t. d., nic się zatém nie sprzeciwiało, ażeby również na umiejętności i tanią literaturę spekulacyją ułożono. Wiek nasz jest wiekiem doświadcze-

nia; z zapałem więc jęto się tego przedsięwzięcia; nieszczęściem tylko chciano je do najwynioślejszych umysłu zastosować płodów, i to była rafa, o którą wszystko się roztrąciło. Wtedy tylko literatura tania rzeczywiście jest użyteczną, kiedy za pomocą dobrze zgłębionych rozbiorów, dzieła powszechnie przyjęte, a przez czas i krytykę, uświęcone do pojęcia klas niższych przywodzi.

Lecz w dumném zarozumieniu mniemano że pisma tanie, wystąpić mogą na czoło cywilizacyi, a wydanie ich nieudolnym powierzone rękom, same tylko śmieszne przedstawiało dziwolągi. Z początku wielu znalazło się prenumetarów, niżką ceną, a nade wszystko napuszonémi uwiedzionych ogłoszeniami; ale wnet zrażeni wkrótce do dawnych powrócili przyjaciół, którzy rozszerzając obszar ich poznań z sumiennością urozmaicać im uciechy usiłują. Tak więc kiedy abonenci owi, nanowo przyszli w nasze wpisać się listy; nie chcemy, mówili nam, po raz dwudziesty, tychże samych odczytywać artyku-

łów, co to niby świeżą noszą datę, oczy nasze nie mogą znieść więcéj tego żółtego papiéru, tych podwójnych kolumn, mikroskopowym napełnionych drukiem i w niezgrabnym podłużonym formacie! Czerpajcie w naszéj kieszeni, a dostarczcie nam znowu tych tak żywych, tak czystych roskoszy; pozostaje nam jeszcze kilka talarów na zapłacenie mądrego *Quarterl'y* lub *Monthly*, ciekawe zawiérającego wiadomości.

(*Monthly Literary Magazine.*)

ROZMAITOŚCI.

Dokładny Słownik Polsko-Niemiecki, krytycznie wypracowany. — Ausführliches Polnisch-Deutsches Wörterbuch kritisch bearbeitet von Christoph Cölestin Mrongowius. Königsberg in Preussen im Verlage der Gebrüder Bornträger. 4to 1835. Stronic XIII. i 670 formatem wielkim leksykowym w dwie kolumny.

Nim uczona krytyka biegłych sławiańskich filologów oceni dostatecznie to dzieło, mozolny owoc pracy, zamieszczamy tu, tymczasem, dla czytelników naszych, zdanie o nim sprawy takie, jakie sam autor w przemowie do niego umieścił, które w dosłownym prawie przekładzie przytaczamy.

„Na polskich słownikach nie zbywa wprawdzie, bo mamy wyborny *Thesaurus polono-latino-graecus* Knapskiego (Kraków 1643), Polsko-francuzki Trotza, polsko-niemiecki uczonego Bandtkiego i polsko-sła-

wiańsko-niemiecki sławnego Lindego, a potém Bobrowskiego łacińsko-polski; niewspominając o mnóstwie wokabularzy, z dawniejszych i nowszych czasów, do których także należy mój polsko-niemiecki doręczny słownik, zawierający najpotrzebniejsze wyrazy, w powszechném użyciu, w formacie kieszonkowym w Królewcu u Fr. Nikolowiusa 1803, który dla umiarkowanéj swojéj ceny do użycia szkolnego, nader jest dogodnym.

„Jakożkolwiek niektóre z tych słowników są obfite, ta jednakże kopalnia tego starożytnego, przez towarzyskich Polaków, i ich pełnych dowcipu matek, w wysokim stopniu wykształconego pięknego języka, daleką jest od ostatecznego wyczerpania.

„W biegu czasu, wiele w nim znajdujących się nazwań poszło w niepamięć, a przynajmniéj co do niektórych znaczeń zestarzało, lecz za to przybyło wiele anologicznie wykształconych wyrazów; bo od niejakiego czasu, pisano wiele nowych dzieł w rozmaitych przedmiotach, z których choć w części, korzystać mogłem, naprzykład: Zoologija przez wielkiego naturalistę Jarockiego (w 5 tomach, do których miało jeszcze przybydź dwa tomy o owadach, które jednak dla braku prenumeratorów, żal się boże! dotąd nie wyszły; pomimo że są bardzo pożądane); daléj Farmacya Celińskiego, Słownik łowiecki, czyli piérwsze początki terminologii łowieckiéj Wiktora Kozłowskiego, Roczniki towarzystwa warszawskie-

go przyjaciół nauk, Przysłowia narodowe Wojcickiego, Dzieła pięknych genijuszów (*der schönen geister*) Wężyka, Skarbka, Bernatowicza w Pojacie i Nałęczu, Stanisława Potockiego, Brodzińskiego, Nowy zbiór w polskim przekładzie rzymskich klassyków, którego wydaniem zatrudnia się Edward Hrabia Raczyński, sławny przez swą podróż, i założenie poznańskiéj polskiéj biblijoteki, godzien wszelkiego poważania, jak drugi Ossoliński dla Polski a nieśmiertelny Rumiańcoff dla Rossyi.

„W Botanice, korzystałem z Kluka i Jundziłła, tém, lepiéj od moich poprzedników, ze przy téj pracy, wartowałem często nowych niemieckich botaników, jako to: Hagena, Suckowa, Dobela, Wildenowa i Merrema a to dla znaczeń w języku niemieckim.

„Obok Jarockiego, starannie porównywałem Zoologiją Goldfussa, a także i *Polyglotum Lexicon* (w którym jednak, niestety! polskie i rossyjskie znaczenia bardzo często błędnie są podane), a także wielką dla mnie był korzyścią *Rossyjski Słowar*, czyli wielki Rossyjski Słownik przez Cesarską Akademiją Nauk napisany, który z łaski najszanowniejszego Rossyjskiego Ministra Pana Admirała Szyszkowa posiadam, a nawet *Słownik litewski* przez Mielkego w Królewcu u Hartunga wydany, służył mi tam i ówdzie do porownania znaczeń niektórych

wyrazów, np. *bałamut* i t. d. ponieważ piękna litewska mowa, większą część swojéj językowéj zamożności, z językiem polskim a więcéj jeszcze z językiem sławiańskim wspólnie posiada: np. asz *ja*, i t. d. a przynajmniéj dawniejszą bydź musi jak tamte, ponieważ jest w niéj wiele jeszcze pierwotnych wyrazów bez przyciśnienia (*ohne Quetschung*) np. *gywas*, tak jak w polskim *żywy* lebendig cf. hebrajskie Heva matka żyjących.

„Sciśle cnotliwy i szanujący święte prawa ludzkości, filozof Kant pisał do tego Słownika nauczającą przedmowę.

„Jako Nauczyciel ludu, i kaznodzieja, wszędzie poumieszczałem zdania z Pisma Swiętego w polskiém tłumaczeniu, dla Ewangelików wydanym, które mogą posłużyć za dowód oderwanych znaczeń; a co było mozolną pracą: ale sama myśl kształcenia i uszlachetnienia biédnego ludu polskiego, przez naukę w języku ojczystym, ożywiała mię i przynosiła ulgę w téj trudnéj pracy. Gdy rękopism tego dzieła, już był zupełnie ukończony, przeglądałem go jeszcze kilkakrotnie w obec znajdujących się tu wówczas wielu światłych i z nową literaturą obeznanych rodowitych Polaków. Razem był często wartowany, co do niemieckich wyrazów, Heinsiusza Słownik języka niemieckiego. Takim sposobem nastąpiło krytyczne wypracowanie tego Słownika, a razem i jego zbogacenie. Wypadek tego badania jest w samym Słowniku tam i ówdzie początkowémi literami

korrektorów oznaczony. Niechże oni za dokładność swoich twierdzeń przed Publicznością odpowiadają; podług mojego zdania w wielu miejscach przynajmniéj, sprawiedliwie sądzić mogli, lubobym nie na wszystko bezwarunkowie chciał się sam pisać, co niektórzy z tych purystów, jako zestarzałe, nieznajome i nie w używaniu, wyrzucić chcieli. Twierdzenie takowe najczęściéj jest podrzuceniem (*subiectio*).

„Język Polski z siedmnastego wieku, ma też wielkie bogactwo wyrazów, które są piérwotno polskiémi, ale i cudze wyrazy z łatwością przyswaja, co się w obcych językach zwykle z oporem i z niechęcią przyjmuje. Chociaż się znacznie język polski z za granicy bogaci, i nie pogardza wyrazami z innych języków wziętémi, albo raczéj z niémi razem wziął w puściznie z dawnego starożytnego języka, przyznać należy, że nie zaniedbał samorodnéj uprawy na własnym gruncie.

„Oba wewnętrzne źrzódła, bogactwa językowego, Pochodzenie i Składnia barzdzo sprzyjają polskiemu językowi, bo budowa jego, nie tylko, że pozwala wielkiego urozmaicenia w pochodzeniu i składni, ale nadto przy wysokiéj kulturze téj starożytnéj mowy, umieli Prawodawcy, Mówcy i Poeci z téj wybornéj roli szczęśliwie korzystać.

„Czechowie wykształcili byli już bardzo swój język, kiedy wojna religijna, rozproszyła ich piękne genijusze, które się równie jak Żydzi nieszczęśliwi, schroniły do Polski,

gdzie wówczas panowała gościnność i ludzkość. Polacy wiele się wtenczas nauczyli od Czechów, przez Greków wykształconych.

„W nowszych czasach, Polacy przez częste obcowanie z Rossyjanami, także nie jeden wyraz ruski, nieznacznie sobie przyswoili: *np.* zadowolnić, przedstawić, czugun (*surowe żelazo*). Pomiędzy Germanami Trotz, Kaulfuss i Jenisz tudzież wielu innych wychwalają piękność mowy polskiéj; nie bądźmy tylko niesprawiedliwi, a przyznamy, że w niéj panuje duch i życie, czego i przysłowia polskie dowodzą, w których zawierają się nauki i mądrości. Zawołanie „*bój się Boga!*“ działa jak iskra elektryczna na umyśle każdego Polaka; bo to słyszał od polskich matek i niewiast, kiedy przy wszczętéj zwadzie, mężczyzni pełni gniewu i wściekłości, przez samo wykrzyknienie „*zmiłuj się! bój się Boga!*“ co ich o nieszczęściu ostrzega, do przytomności przychodzą. Mnie samego, który od młodości żyłem pomiędzy, tak nazwanymi, Mazurami, czyli Polakami Pruskimi, zawsze dziś jeszcze dreszcz święty przejmuje, kiedy o tém przypomnę. Są to owe muzyczne do serca przemawiające tony, któremi się największy efekt wraża, jak mówi Wirgili „*Ille dictis regit animos et pectora mulcet:*“ są to do serca głęboko przenikające tony, które Polak z Czechem, Rossyjaninem i wszystkiémi sławiańskiémi plemionami ma wspólne, a które go od ciężkiéj zbrodni ochraniają.

„Bogactwo języka polskiego objawia się jeszcze szczególnie w społeczném obcowaniu, w trafném nazwaniu rolniczych przedmiotów (*np. pokos*, *obkos*, *przekos*, *zakos*, *wykos*, *ukos*, *niekos*, i w. i.), jedném słowem w opisaniu historyi naturalnéj, *np.* w Zoologii i Botanice, w czém Niemcy nawet wielkiego niedostatku doznają, albo też w każdéj stronie Niemiec inne na to samo mają nazwisko, ponieważ teraźniejszy piśmienny język niemiecki tak się ma do języka prowincyonalnego czyli wiejskiego (*platt deutsche dialecte*), jak język piśmienny i powszechny polski do języka rossyjskiego i czeskiego; a wiele może jeszcze upłynąć ludzkich wieków, nim język piśmienny niemiecki stanie się językiem powszechnym niemieckim. Jakże więc dawny bydź musi język polski pomiędzy dyalektami plemion sławiańskich, kiedy jego mowa piśmienna jest mową całego ludu.

„Aby ułatwić Niemcóm naukę tego pożytecznego języka, wydałem polską doręczną księgę (*polnisches Handbuch*), któréj drugie wydanie wyszło w r. 1803 u Fr. Nikolowiusa w Królewcu. Ta księga zawiéra w sobie: wypisy polskie, wokabuły i grammatykę, tudzież rozmowy niemiecko-polskie i służy naprzód za książkę do czytania, dla tłumaczenia z polskiego na niemieckie. Aby zaś były i ćwiczenia do tłumaczenia z niemieckiego na polskie, wydałem w roku 1811 naukę o formach polskich, a w roku 1821

Przewodnika (*der Wegweiser*), który równie zawiéra w sobie nowe usiłowania o formach języka polskiego. Niejakiś Pan Mroziński w Warszawie poszedł za moim pomysłem i wydał w roku 1822 w polskim języku Grammatologiją pod tytułem: *Piérwsze zasady języka polskiego.* Prawie równoczasowie pokazały się dwie nowe Grammatyki: Suchorowskiego i Poplińskiego. Obie dowodzą, że Pan Mroziński naukę o polskich formach piérwszy objaśnił co do ich istoty, twardych i miękkich charakterów. Dowiodłem im w przedmowie do mojego polskiego tłumaczenia Xenofonta pod tytułem: „*Słowo Xenofonta o wyprawie wojennéj Cyrusa, w Gdańsku 1831.*“ w kommissie u Gerharda, żem już dziesięć lat przed Mrozińskim znalazł nić do kłąbka nauki o polskich formach, i publicznie ogłosił, i że właśnie ten punkt, w którym się Mroziński i oni, różnią ode mnie, potrzebuje sprawdzenia. Do tego mojego Przewodnika i do wyżéj wzmiankowanéj przemowy do polskiego Xenofonta, odsyłam polskich filologów, to tylko jeszcze dodaję, że właśnie nowi grammatycy polscy, naukę języka polskiego przez dowolną odmianę ortografii i form językowych, więcéj utrudzają niż ułatwiają.

„Poczciwy Kopczyński zapomniał, że Grammatyk powinien bydź tylko referentem a nie prawodawcą. Przykład jego przez wystawienie utrzymać się niemogących przypu-

szczeń, zrządził wielkie zamieszanie tak w ortografii jak i w nauce o formach.

„Nie zastanawiano się nad prawidłem ortografii polskiéj które mówi: „*tak pisz jak wymawiasz, nie troszcząc się lękliwie przy pochodzeniu o zgłoski inaczéj brzmiących pierwiastków*:“ o czém więcéj w moim Słowniku niemiecko-polskim w 1823 wydanym napomknięto. Drugą omyłką było, że zakończeń grammatycznych i syllab pochodnich nie pojęto czysto. Jeżeli zakończeń istotnych, którémi przyodziany jest pierwiastek dokładnie nie oddzielimy, to z tego rodzi się w rozbiorze grammatycznym wielkie zamieszanie, a szczególnie w nauce o słowie (*verbum*), to jest bardzo oszukującym, bo często zakończenie składa się z jednéj tylko zgłoski, albo spółgłoski, któréj inaczéj wymówić nie można, jak za pomocą poprzedzającéj samogłoski wziętéj z samego piérwiastku.

„Jeżeli nauczyciel powie słowa na *am*, *ał*, *ać*, to powinien jeszcze dodadź, że prawdziwe zakończenie słowa *np*. *gram*, *grał*, *grać*, jest tylko spółgłoska *m*, *ł*, *ć*, i t. d. Właśnie też w tym słowniku, często kładłem zakończenie przypadkowań *np*. przy *piękność* i innych (*abstractis*), drugi przypadek na *ści*, chociaż rzeczywiście tylko *i* jest zakończeniem. Aby jednak uczeń w drugim przypadku nie *śći* ale *ści* pisał, (ponieważ znak nad *c* nic innego nie jest jak utajone *i*, a kiedy po *c* następuje zaraz *i*, które miękczy po-

przedzającą spółgłoskę *c*, więc akcent nad *c* przed *i* jest niepotrzebny), ostrzedz go należy że *ść* lubo do pierwiastku należące zawiéra się w *ści*. A ponieważ przypadek drugi piérwszéj formy (*deklinacyi*) wiele czyni trudności, z powodu, że, podług reguł, niektórzy go kończą, jeżeli należy do imion żywotnych, na *a* a do nieżywotnych na *u*, a dzisiejsi *Lexikografowie*, albo go wcale nie wymienili, albo błędnie podali; więc i tu skrupulatnie miałem wzgląd na to, i starałem się często, przez drugich błędnie podane znaczenia sprostować, a w razie wątpliwości, położyłem znak pytania, (?) na dowód, że tu zwyczaj chwieje się; a podług tego każdy ma prawo pisać *a* lub *u*; bo w rzeczy saméj, jest wiele wyrazów, gdzie w niektórych przypadkach jest obojętną rzeczą pisać *a* lub *u* np. *wóz*, drugi przypadek *woza* albo *wozu*, *stół*, *stoła* albo *stołu*, *ogród*, *ogroda* lub *ogrodu*; *las*, *lasa*, albo *lasu* i t. d. lubo i tu zwyczaj naukowy w przysłowiowych sposobach mówienia, zachowuje dawniejsze zakończenie.

„Chciałem jeszcze z duszy i z ciała przyłączyć do tego Słownika krótką grammatykę, gdyby czas i okoliczności pozwoliły, ale ponieważ ci, w których ręku nie jest jeszcze mój *Przewodnik* i *Xenofon*, mogą ich nabydź po księgarniach, przeto na ten raz nie dołączyłem grammatyki, lecz za to znajduje się: *Krótka nauka przypadkowania* i *składni* (*Formenlehre*). Na zakończenie

podnoszę moje ręce do Niebios i dziękuję Bogu temu litościwemu ojcu, iż mi pozwolić raczył tyle życia i zdrowia, żem mógł to mozolne dzieło przywieśdź do skutku i dożyć jego na świat wyjścia."

Gdańsk 28 Lutego 1835 r.

Krzysztof Celestin Mrongowius
Kaznodzieja przy kościele Stéj Anny członek wielu towarzystw.

— W VII. numerze pisma perijodycznego wydawanego w Petersburgu pod tytułem: *Czytelnia* (Библіотека для чтенія) t. r. na miesiąc Lipiec, w oddziale *Nauk* i *Sztuk pięknych*, pomieszczony jest artykuł: *Początek i postęp wojny Moskiewskiéj*, przełożony z rękopismu polskiego i wraz z ostatnim przysłany do redakcyi pomienionego pisma, przez P. Mitkiewicza znajdującego się w Warszawie. W tymże numerze w oddziale *Kroniki literackiéj* i spisu nowych ksiąg, znajduje się wiadomość o rękopismie tejże treści, wydanym w przekładzie na język rossyjski obok z textem polskim w Moskwie przez P. Muchanowa, którą tu przytaczamy:

Rękopism Hetmana Żołkiewskiego (początek i progres wojny Moskiewskiéj za panowania K. J. M. Zygmunta III, za regimentu J. M. P. Stanisława Żołkiewskiego, Wojewody Kijowskiego, Hetmana Polnego Koronnego), *wydany przez Pawła Muchanowa, rzeczywistego członka*

Imperatorskich towarzystw: M. badaczów przyrodzenia, M. wiejskiego gospodarstwa, St. Petersburgskiego Wolnego ekonomicznego i Towarzystwa historyi i Starożytności Rossyjskich.—Moskwa 1835 w 8ce. str. 334 (*).

Z dziwnego zbiegu okoliczności i najniewinniéj, przyczyniliśmy wielki ubytek téj ciekawéj księdze; w tenże sam czas kiedy P. Muchanow wydawał Rękopism Żołkiewskiego w Moskwie w grubym i ozdobnym tomie, myśmy go drukowali w naszym dzienniku na czterech niespełna arkuszach. Kiedyśmy otrzymali wydanie P. Muchanowa, za które winniśmy najpodobniéj bydź wdzięczni własnéj jego grzeczności, przekład rękopismu wykonany przez P. Mitkiewicza i oddany nam wraz z oryginałem przez pośrzednictwo pewnego szanownego miłośnika i znawcę dziejów ojczystych, był już wydrukowany na stronicach *Czytelni*. Wszelako cieszymy się myślą, iż przekład przez nas wydany nie może zadadź szkody zasłu-

(*) W rozmaitościach do piątéj części naszego pisma (str. 173 i dal.) donieśliśmy czytelnikóm naszym o wydanych w roku przeszłym przez P. Muchanowa, *autentycznych pamiętnikach* zawierających w sobie stosunki Rossyi z Polską szczególnie za czasów Samozwańców: ogłaszając niniejszą wiadomość, tuszymy sobie, że to nie będzie ostatni owoc światłéj gorliwości P. Muchanowa, o którym, czytelników naszych udamiamy. (*Przyp. wyd. Wizer.*)

żonemu powodzeniu pracy wydanéj przez P. Muchanowa: albowiem między naszym a jego oryginałem w wielu miejscach daje się widzieć wyraźna różnica; nadto jego rękopism o czwierć prawie dłuższy jest od naszego, jest zupełny, zawiéra w sobie ważne szczegóły o stosunkach Zygmunta III z Szeinem i posłami Rossyjskimi, o postępowaniu jego z ostatnimi, o obronie i wzięciu Smoleńska i jest doprowadzonym do czasu wyjazdu hetmana, z głównéj kwatery króla, do Polski; kiedy kopija rękopismu warszawskiego, z któréj przekładał P. Mitkiewicz, nagle się przerywa w połowie peryodu, około czasu, gdy Żołkiewski gotuje się opuścić Moskwę oddawszy naczelne dowództwo Gąsiewskiemu. Jeżeli możemy żądać dla wydrukowanego przez nas przekładu, niezaprzeczonego piérwszeństwa pod względem języka, stylu i trafniejszego wydania znaczenia i ducha oryginału, z drugiéj strony dzieło P. Muchanowa oprócz zupełności głównego poświadczającego dokumentu, ma jeszczę i wiele innych praw do uwagi zajmujących się historyją: wydawca znalazł w biblijotece puławskiéj listy hetmana do króla, tak przed wojną, jako też w czasie jéj trwania i wydrukował je na końcu w dodatkach. Tutaj między innémi znajdują się: obszerny list Żołkiewskiego do Zygmunta po bitwie pod Kłuszynem, rozmaite pożyteczne uwagi wydawcy, różne roztrząsania krytyczne, dobrze obmyślane i bez-

stronnie wyłożone. Pamiętniki Żołkiewskiego można uważać za najważniejsze ze wszystkich nabytków, jakie tylko dzieje ojczyste osiągnęły z epoki Samozwańców. Wszystkie dotychczas znane nam materijały, odnoszące się do historyi owego czasu, Rossyjskie i obce, składały się z prac ludzi niewiele wiadomych w świecie, mało znaczących, którzy patrzyli na toczące się sprawy z dołu, albo przez okno swych koszar, a pisali po większéj części podług krążących wieści, lub podług klasztornych i obozowych sądów. Pamiętniki Żołkiewskiego, są najpiérwszém opisaniem przez męża wielkiego w radzie i w boju, z wysokim rozumem, ze szlachetnémi uczuciami i który grał jednę z ważniejszych rolę w wypadku: zdanie sprawy naczelnego wodza, opowiadanie człowieka politycznego, który znajdował się w bezpośrzednich stosunkach ze wszystkiémi politycznémi osobami, patrzył na sprawy i ludzi z odpowiednego stanowiska i przez czas długi był punktem śrzodkowym wszystkich tajnych wiadomości i wszystkich sposobów jawnych i skrytych. To jest gruntem i zasadą prawdziwéj historyi wypadku.

Oprócz mnóztwa nieocenionych szczegółów o rozmaitych pamiętnych osobach: o Łapunowie, Szujskich, Szeinie, Mścisławskim i innych, rękopism ten odkrywa nam jeszcze niejednę, polityczną tajemnicę. Z podziwieniem dowiadujemy się zeń, iż zamordowanie piérwszego Samozwańca

Otrepjewa, było sprawą umówioną z Zygmuntem! Obok tego nieszlachetnego rysu charakteru słabego i zdradliwie podstępnego potomka Wazów, przyjemną będzie dla każdego wykreślić z historyi naszéj jednę zbrodnią, jaka nie miała miejsca, a którą sromotnie ją skaziły zawiść lub niewiadomość: Skopin Szujski umarł nie od trucizny, lecz prosto z gorączki i w tym przypadku prędzéj damy wiarę Żołkiewskiemu, niż pskowskiemu mnichowi lub pastorowi niemieckiemu.

Zapominamy jednakże powiedzieć, iż rękopism Żołkiewskiego wydany przez P. Muchanowa wraz z przekładem przedstawia i polski text jego. Okoliczność ta przydaje nową wartość książce. Prócz pochwały za naukową formę wydania historycznego dokumentu, wielu pochwali i ostrożność jego, jaką miał na widoku względem zdatności użytych przezeń tłumaczów: w saméj rzeczy niejednokrotnie czytelnik widzi się przymuszonym udawać się do oryginału, aby dokładnie rozumieć o co rzecz idzie w przekładzie. Znaczenie wielu wyrazów i zwrotów nie zupełnie było, jak się zdaje, wiadome tłumaczóm i wszędzie prawie wyrażenia ironiczne starego wojownika, biorą oni za prawdziwe i twierdzące, co nie tylko odejmuje oryginalny koloryt dziełu, lecz niekiedy zupełnie go odmienia.

(Daléj następują uwagi ściągające się do mylności w wielu miejscach przekładu Ros-

syjskiego, przez niewłaściwie użyte wyrażenia, których nietrafność w porównaniu z textem polskim, popartą jest przykładami przywiedzionémi z samego tłumaczenia. Po czém recenzent powiedziawszy słów kilka o uchybieniach w interpunkcyi, a mianowicie o dowolném i częstém stawieniu przecinków zamiast innych znaków ortograficznych, tak kończy swe uwagi):

Korrektor, który pozwolił sobie wszędzie przemienić ortografiją oryginału, a niekiedy i podstawić jeden wyraz zamiast drugiego, jak *np.* wydrukowawszy *Historykami*, zamiast *Neoterikami*, mógł bezkarnie dopuścić się innych błędów i wykroczeń, rozstawując znaki ortograficzne nie we właściwych miejscach. Nadto dosyć jest omyłek drukarskich w texcie całkiem sens zmieniających.

Zapewne nie należy bynajmniéj o to winić P. Muchanowa: sam on wskazał winowajców—korrektorów i tłumaczów—w swéj przemowie. Lecz my zamilczymy o nich, gdyż to znaczyłoby podawać na nich zaskarżenie. P. Muchanów wypełnił swe przedsięwzięcie z pochwalną gorliwością: wyszukał bardzo ważny historyczny dokument, wydrukował go ozdobnie, opatrzył porządnémi dodatkami, zachował wszystkie formy wydania krytycznego i nadto przydał do dzieła wizerunek książęcia Skopina, początek rękopismu w przerysie, i plan dawnego Smoleńska. Jesteśmy przekonani, iż ci co przeczytają w naszym dzienniku niedokoń-

czony rękopism **Żołkiewskiego**, zajęci interesownością jego, udadzą się do wydania przez P. **Muchanowa**, aby zaspokoić przerwaną w śrzodku opisywanego okresu ciekawość i uzupełnić swą przyjemność.

(*Библіотека для чтенія* Но VII. 1835.)

Książka ta składa się z przedmiotów następnéj treści:

1) Rękopism Hetmana Żołkiewskiego.
2) Noty.
3) Dodatki.
4) Krótka bijograficzna wiadomość o Hetmanie Stanisławie Żołkiewskim.
5) List Żołkiewskiego o wyprawie na Moskwę.
6) Różne świadectwa historyków o śmierci kniazia *Michała Wasilewicza Skopina-Szujskiego.*
7) List do *Jana Piotra Sapiehy*, w którym Samozwaniec za pomoc sobie czynioną, wielkie ofiary czyni dla Polski.
8) Od Jegomość Pana Hetmana, po kłuszyńskiéj potrzebie do Króla Jegomości.
9) O widoku i planie Smoleńska.
10) O autentyczności pamiętnika Żołkiewskiego i o czasie jego pisania.

— Kanarek. powieść dla dzieci tłumaczona z francuzkiego przez S. M. R. Dzieło upoważnione przez Uniwersytet paryzki. — Wilno Józef Zawadzki własnym nakładem — 1835. r. in 12mo. str. 68.

Mała ta powiastka najświętszą moralnością oddycha. Uczucia przywiązania familijnego, wdzięczności za doznane dobrodziejstwa, kwapienia się z pomocą znękanym od losu, zdania się w przeciwnościach na Opatrzność, są w niéj sposobem nader interesującym wystawione, wabiąc przyjemnie do przeczytania téj książeczki arcy pożytecznéj; do czego, w polskim jéj przekładzie gładkość się jego niemało przyczynia.

SPISANIE RZECZY W CZĘŚCI DZIEWIĄTEJ ZAWARTYCH.

Dokładny Słownik polsko-niemiecki krytycznie wypracowany przez C. Mrongowiusa. — Rękopism Hetmana Żołkiewskiego: Początek i progres wojny Moskiewskiéj za panowania K. J. M. Zygmunta III. i t. d. wydany w Moskwie przez Pawła Muchanowa. — Kanarek, powieść przełożona z francuzkiego, przez S. M. R. —